PRĄD

Warszawa. — 1912.
ROK IV.—№ 4.
Cena 40 kop.

Druk dawniej „E. Skowrońskiego"
Warszawa, Nowy Świat 43.

Od Administracyi.

Wszystkich dotychczasowych czytelników, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty na rok bieżący, prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłanie przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy również zeszłorocznym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, a dotąd nieopłaconych, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.

ROK IV.—Nr. 4. Warszawa, Kwiecień 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

ANKIETA „PRĄDU".

Myśl o potrzebie odrodzenia wielu życiowych przejawów dzisiejszego społeczeństwa znajduje coraz szerszy odzew u nas, zwłaszcza wśród młodzieży. Nie wszyscy jednak zdają sobie jasno sprawę z istoty i środków tego odrodzenia. A kwestya jest ważna i możliwie najszersze koła winny sobie jasno uświadomić, jak ku niemu czynnie zmierzać należy. Z powyższych względów byłoby rzeczą pożyteczną porozumieć się co do rezultatów prób dotychczasowych, zestawić je z sobą i porównać, oraz wskazać zakres i kierunek przyszłej pracy odrodzeńczej. W tym celu ogłaszamy następującą ankietę:

1. Które z przejawów polskiego życia współczesnego przedewszystkiem domagają się odrodzenia?

2. Jakie są i winny być ideały pracy odrodzeńczej młodzieży?

3. Jakiemi drogami i środkami do urzeczywistnienia tego odrodzonego życia zmierzać należy?

Odpowiedzi nadsyłać należy do redakcyi „Prądu" Warszawa ul. Warecka 10.

Redakcya.

Narodowość i religia w Polsce.

Naród polski, jak wiadomo, przyjął chrześcijaństwo w wieku X-ym z Czech, więc w obrządku łacińskim. Wiemy, że jeszcze dawniej przenikały wpływy ze Wschodu, do Małopolski dochodzili bracia Sołuńscy, ale obrządek Wschodni w Polsce się nie przejął, natomiast rozpowszechnił się przyjęty w r. 966 obrządek łaciński, nazwany później wiarą rzymsko-katolicką.

W tej to postaci szerzyło się chrześcijaństwo w Polsce, narazie spotykając wielki opór ze strony ludu pogańskiego, tak, że dopiero w XII-ym wieku pogaństwo znikło zupełnie z ziem Polski. Od tego czasu datuje się spojenie Polski z religią katolicką, urabianie kultury polskiej na podstawie katolicyzmu, wrastanie jego w organizm narodowy polski.

Ruch reformacyjny w w. XVI, rozlewający się narazie po Polsce szeroką falą, miał charakter prawie wyłącznie polityczny, tak, że gdy Sejm piotrkowski w r. 1552 uchylił polityczną władzę biskupów, niechęć do katolicyzmu ucichła prawie zupełnie. Ku końcowi XVI-go stulecia jeno nieliczne jednostki trzymają się obcych wyznań, ogół narodu szlacheckiego stoi już przy katolicyzmie.

Stan ten trwał bez zmian do niedawnych czasów, mianowicie do drugiej połowy XIX-go stulecia, gdy coraz częściej jęły się u nas odzywać głosy niechętne religii katolickiej i coraz więcej też zjawia się pośród nas ludzi, otwarcie przyznających się do bezwyznaniowości, tak, że dziś w sferze t. zw. inteligencyi, a także i ludu bezwyznaniowi tworzą wcale pokaźne grono, które bynajmniej się nie zmniejsza.

Żeby sobie wytłomaczyć przyczynę tego, a zatem podać środki zaradcze, należy choćby pobieżnie zastanowić się nad istotą religii katolickiej z jednej strony, a charakteru narodu polskiego z drugiej.

Oto katolicyzm odróżnia od innych religii:—1) indywidualistyczny jej charakter, 2) indeterminizm (przeciwstawienie predystynacyi), 3) tolerancya, (nauka o duszy Kościoła) i 4) silnie ugruntowana powaga autorytetu (nieomylność Papieża).

Jednocześnie, jak wiemy, umysłowe te właściwości ma w sobie charakter narodu polskiego, cechuje go bowiem indywidualizm, prawie zawsze się łączący z uznawaniem wolności woli i z tolerancyą; jednak indywidualizm ten w typach szczytowych polskich nie jest bezwzględny i jest krępowany wysoko rozwiniętem poczuciem karności narodowej („wolny obiór jednego przez wszystkich i— zaprzeczenie wszystkich przez jednego"). Rzeczywiście, widzimy, że w dziejach polskich typ o przeważającym indywidualizmie znajduje sobie natychmiast przeciwwagę również w iście typowym przedstawicielu polskości; n. p. Orzechowskiemu się przeciwstawia Modrzewski i Zborowskiemu—Zamoyski; Mochnackiemu—Lubecki; Słowackiemu—Mickiewicz i Mierosławskiemu - Wielopolski. Jednostronny zaś indywidualizm szlachecki jest krępowany, raczej uzupełniany charakterem społecznym, karnym i pracowitym ludu polskiego.

Przyjąwszy powyższe dowodzenie, widzimy, że do charakteru narodowego polskiego doskonale przypada religia katolicka, nic też dziwnego, że najwyżsi duchowi przedstawiciele narodowości polskiej, czy to poeci: —Mickiewicz, Sło-

wacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański, czy też filozofowie: Cieszkowski, Hoene-Wroński i inni, czy też mężowie stanu i żołnierze—byli wierzącymi i praktykującymi katolikami. Przyjąwszy zaś za Słowackim, że najwyższe jednostki w narodzie reprezentują jego typ, mamy dostateczny dowód, że religia katolicka istotnie odpowiadała zawsze najgłębszym wymogom ducha polskiego.

Czemże więc wytłumaczyć, dający się dziś w Polsce zauważyć upadek ducha religijnego? Dlaczegoż dzisiaj spotykamy takie mnóstwo ludzi nie wierzących i jeszcze większą ilość obojętnych dla spraw wiary?

Ogólnemi przyczynami, działającemi we wszystkich krajach chrześcijańskich — wytłomaczyć tego nie możemy i w najlepszym razie będzie to rzeczą niedostateczną, gdyż widzimy, że wpływ Kościoła katolickiego sięga dziś do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, Chin i Indyi, gdzie nigdy przedtem katolicyzm się nie rozpowszechniał, i odzyskuje wpływy w Szkocyi, Anglii i Niemczech, gdzie dawno je utracił. Objaw więc upadku wiary wcale nie jest powszechny, nawet raczej przeciwnie, i zjawisko obserwowane w Polsce potrzebuje do swego wytłómaczenia, wynalezienia lokalnych powodów.

Tłómaczyć upadek wiary obniżeniem poziomu moralnego śród duchowieństwa—jest więcej, niż zawodne, gdyż po pierwsze w czasach dawniejszych ów poziom był znacznie niższy, niż dziś, a powtóre obniżenie moralności jest raczej skutkiem upadku wiary niż jego przyczyną. Istotną natomiast przyczyną upadku wiary dzisiaj w Polsce —pomijając cały szereg powodów drugorzędnych—jest upadek ducha narodowego, wynarodawianie się nasze.

Wpływy obce, działające na nas: socjalizm, pozytywizm (materjalizm), wyższa nauka prawie wyłącznie niemiecka—są najzupełniej obce i wrogie zarówno religii katolickiej, jak i naszemu duchowi narodowemu.

Znana jest powszechnie łatwość nasza przejmowania wpływów obcych, a lekceważenie dorobku własnego. Zawsze było u nas raczej niedocenianie własnej kultury, niż szowinistyczne jej przecenianie. Obawiając się jak ognia wszelkiego szowinizmu, wpadamy w odwrotną przesadę samoponiżania. Chcąc wyrwać chwasty, nie dostrzegamy, że razem niszczymy kwiaty. Drugim, znacznie ważniejszym u nas, wpływem wynaradawiającym jest szkoła i wpływy umysłowości wschodniej: mnóstwo młodzieży naszej, zwłaszcza na Litwie, przejmuje się wpływami literatury rosyjskiej i zatraca zupełnie poczucie polskości. (Główny skutek: brak poszanowania autorytetu). Równocześnie z tem nieuniknioną wprost się staje utrata wierzeń religijnych. W innych dzielnicach polskich znajdujemy objawy analogiczne, acz nie w tak olbrzymich rozmiarach.

Jak widzimy więc, powody religijności dziś w Polsce dadzą się odszukać w ogólnym upadku świadomości narodowej i zaniku ducha narodowego. Doskonałym przykładem tego może być głośny wielce publicysta, Stanisław Brzozowski, do niedawna obcy polskości i katolicyzmowi; ostatnio zaś, pod wpływem kultury polskiej, którą się zaczął od lat paru przejmować, nawrócony też do katolicyzmu.

Przeto najważniejszą i najskuteczniejszą pracą nad obudzeniem religijności w narodzie, jest praca nad uświadomieniem narodowem i nad rozwojem odrębnej kultury polskiej. Odwrotnie też, każdy obywatel narodu, pragnący postawić swój naród na mocnych podstawach, winien się starać rozszerzać wiarę religijną, gdyż tylko religia może utrzymać w narodzie wysoki poziom moralny, bez którego odrodzenie narodowe nie jest możliwe. *S. Cywiński.*

Kilka uwag o nauczaniu wychowawczem.

Wiele się dziś żąda od szkoły. Ma ona przygotować do życia pokolenie młode, wyrobić w nim moralną siłę charakteru, wpoić zasady trwałe i niezłomne, zahartować ducha, przygotować i uzbroić młodzież do walki życiowej, słowem wyrobić człowieka, odpowiadającego idealnemu znaczeniu tego wyrazu.

Czy szkoła może sprostać temu zadaniu? Czy może nie rodzina raczej powinnaby wziąć w swe ręce kształcenie charakteru dorastających pokoleń, bo czyż nie posiada więcej odpowiednich danych do spełnienia tego obowiązku, niż szkoła?

Na pierwszy rzut oka to ostatnie wydaje się słusznem. Lecz tylko pozornie. Wychowywać bowiem, czyli dawać dziecku trwałe wyrobienie duchowe, zgodnie z powziętym planem, może ten tylko, w czyim ręku spoczywa *nauczanie*, bez którego wychowanie, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie jest możliwem. Wszelkie nakazy i zakazy, przestrogi, moralizowanie i odwoływanie się do uczuć dziecka mogą wprawdzie wywrzeć wpływ wychowawczy, lecz krótkotrwały, przemijający. Jedynie oddziaływanie na rozum dziecka za pomocą nauczania wytworzyć może stałe przekonania, zasady moralne, stanowiące tło jego charakteru.

Nauczanie, które ma na celu harmonijny rozwój wszystkich władz duchowych, a więc kulturę, nietylko umysłu, lecz woli i serca, nazywa się *wychowawczem*, i ono właśnie obecnie niepodzielnie panuje w krajach kulturalnych we wszystkich szkołach niższych i średnich, stojących na wysokości pedagogiki dzisiejszej.

„Nie można sobie wyobrazić wychowania bez nauczania, mówi François Guex *), jak również nie można zrozumieć nauczania, któreby nie miało na celu wychowania. Nauczać, nie dosięgając serca i woli, jest to spełniać czyn niepożyteczny, a przynajmniej niedoskonały. Takie nauczanie jest czczym formalizmem, gadaniną i tresurą".

Na czem właściwie polega nauczanie wychowawcze, co stanowi jego istotę?

„Gdy nauczanie, mówi Guex **), nie jest uważanem za cel, lecz za środek do osiągnięcia celu wyższego, a mianowicie rozwoju silnych i trwałych zasad moralnych, czyli inaczej mówiąc, gdy nauczanie chce wywrzeć wpływ istotny na serce i wolę ucznia, uszlachetnić jego chcenia, wówczas powiedzieć można, że jest wychowawczem".

Pojęcie o nauczaniu wychowawczem w całej jego sile i określoności dał nam najpierw Herbart: „Nauczanie ma na celu wytworzenie koła pojęć; wychowanie zaś dąży do wyrobienia charakteru. Ostatnie nie jest możliwem bez pierwszego***)".

*) Rapport sur l'enseignement éducatif. Genève, 1897, 4.
**) Rapport, str. 4.
***) Hartensteins Werke, XII. 241.

„Nie pojmuję wychowania bez nauczania, jak również nie uznaję nauczania, które nie wychowuje... Jakich sztuk i nauk nabędzie młodzież dla swego pożytku od nauczyciela, to dla wychowawcy tak obojętne, jak kolor, który sobie na suknię młodzież wybierze. Ale jak się ukształci jej koło pojęć—ma to dla wychowawcy największe znaczenie, bo z pojęć wytwarzają się wrażenia, zasady i sposób postępowania **)“.

Herbart z całą siłą zaznaczał, że nie każde nauczanie jest pedagogicznem, lecz tylko takie, które przedewszystkiem ma na celu kształcenie uczucia i woli.

Wychowanie zmierza do wyrobienia charakteru silnego, a zarazem moralnego. Siła charakteru polega na woli, na silnem a skutecznem chceniu. Dobre lub złe postępowanie człowieka zależy bardziej od jego charakteru, niż od posiadanych umiejętności. Trzeba więc kształcić wolę, która w istocie jest tylko spotęgowanem chceniem.

Wola, kierująca czynami, zależy od naszych pojęć, przekonań, światopoglądu, te zaś się tworzą pod wpływem nauczania. Czyny człowieka normalnego zależą zatem od koła pojęć, które każdy wytwarza sobie pod wpływem doświadczenia, otoczenia w którem przebywa i kultury otrzymywanej. Ze skarbu naszych pojęć wytryska źródło postanowień naszych. — Oddziaływując na umysł dziecka przez nauczanie zmieniamy jego pojęcia, a więc wpływamy na jego chcenia.

Co za potęga szkoły! Przez nauczanie wychowawcze dosięga ona dziedziny uczuć dziecka, wpływa na jego chcenia.

Nauczanie wychowawcze posiada swą specyalną metodykę, opartą na psychologii; podaje ona i uzasadnia sposób wykładu, odpowiadający celom nauczania. Ramy tego artykułu nie pozwalają na wdawanie się w szczegóły metodyczne, na które potrzebaby było całych tomów; poprzestanę na paru uwagach natury ogólnej, mających znaczenie zwłaszcza dla nas, bo w szkole polskiej, niestety, są zbyt często niedoceniane.

Przedewszystkiem więc nauczanie wychowawcze, zmierzające ku wyrobieniu młodzieży na osobistości pełne charakteru, wymaga koncentracyi przedmiotów wykładowych. Bo gdy nie będzie łączności między nimi, nie osiągnie swego celu. Kształcenie etyczne wymaga skupienia, nie zaś rozpraszania duchowych sił wychowańców; bez skupienia wewnętrznego bowiem i skoncentrowania charakter moralny jest niemożliwym. Uporządkowanie przedmiotów wykładanych i ich treści sprzyja temu skupieniu. Jedność świadomości stanowi najpierwotniejszą podstawę charakteru.

Psychologia wprawdzie uczy, że umysł nasz sam przez się kojarzy pojęcia i sprowadza je do jedności, odnosząc wszystko do własnego *ja*. Lecz mniemanie, że kojarzenie rozmaitych kół wyobrażeniowych samo przez się napewno nastąpi, byłoby przecenianiem koncentrującej siły umysłu. Nawet u dorosłych rozdwojenie wewnętrzne sprawia, że nie mogą dojść do jedności poglądu. Dla duchowego zatem zdrowia młodzieży koniecznem jest podawanie jej nauk w należytej ze sobą łączności. Nastąpi to wówczas, gdy najwyższy cel nauczania i wychowania ciągle będziemy mieli przed oczami.

**) Herbart, Allgemeine Pedagogik. Wstęp.

Problemat koncentracyi może być zatem sformułowanym w sposób następujący: wytwarzająca się osobistość ucznia powinna być centrem, jednością, do której sprowadzać się powinna cała działalność nauczyciela i mnogość interesów. Nauczanie wychowawcze wymaga też jedności kierunku i haseł, celu i metody wśród zespołu wykładających w danej szkole. Osoby zmieniać się mogą, lecz duch, panujący w szkole, światopogląd, metoda nauczania nie mogą podlegać zmianie na każdej godzinie wykładowej bez wytworzenia chaosu pojęć w umyśle dziecka, łamania jego charakteru, narażania na bolesne rozdźwięki i wątpliwości.

Zamiast energii do pracy, odporności duchowej w walce z przeciwnościami losu, zamiast odwagi i panowania nad sobą—wynosi młodzież z niezharmonizowanych wpływów szkoły naszej brak woli, przygnębienie i rozczarowanie do życia czasami tak wielkie, że brak jej siły do dźwigania jego ciężaru.

Zamiast zapału do czynów szlachetnych i wzniosłych, do rzeczy wielkich i trudnych—wynosi chęć do coraz silniejszych wrażeń niezdrowych, do spraw małych, poziomych.

To też zamiast słusznie spodziewanego wyrobienia i kultury coraz wyższej, widzimy stopniowe obniżanie się wartości moralnej a nieraz i umysłowej u młodzieży naszej. Uczniowie klas wstępnych — to najczęściej dobre, miłe i wiele obiecujące dzieci; w miarę jednak, jak przechodzą do klas wyższych, stają się coraz gorszymi. Nic więc dziwnego, że w zakładach wychowawczych starają się oddzielać młodych pensyonarzy od starszych, żeby się od nich nie psuli!... Gdzież tu idea ciągłego doskonalenia się, której rzeczniczką ma być szkoła?

Ściśle określone stanowisko względem wierzeń religijnych i jedność poglądu w tym kierunku wśród uczących w danej szkole stanowi nie mniej ważny warunek powodzenia nauczania wychowawaczego. Wielu ma błędne pojęcie o wyznaniowości szkoły. Nie w tem się wyznaniowość przejawia, że wykład religii ma w szkole przynależną mu ilość godzin, bo i w bezwyznaniowych szkołach tak zwykle bywa, jak to widzimy nietylko w Nowej Zelandyi, Szwajcaryi i innych krajach, gdzie szkoły bezwyznaniowe bardzo przychylnie do wykładów religii się odnoszą, ale i u nas w Warszawie;—wyznaniowość szkoły polega na tem, że w jej nauczaniu i wychowaniu panuje religijno-moralny duch danego wyznania.

Moralność pozostaje w ścisłym związku z wierzeniami i religią. I tak np. wyznawca religii mojżeszowej wpajać będzie wychowańcom swym prawo „oko za oko, ząb za ząb". Nauczyciel chrześcijański natomiast głosić będzie wzniosłą ideę przebaczenia i czynienia dobrze nawet nieprzyjaciołom swoim. Zwolennicy Nietzschego powtarzać będą jego zasadę: „czyń, co chcesz; bierz, co możesz!" zwolennicy religii Chrystusowej przeciwstawią temu szczytny wyraz „obowiązek" i każą szanować cudzą własność. Mahometanin upoważni młodzież do szukania rozkoszy; chrześcijanin natomiast przypomni jej o obowiązku przezwyciężania siebie, który stanowi zarazem warunek szczęścia istotnego i wyższego ponad wrażenie chwilowe.

Sposób kształcenia charakteru dziecka i zasady mu wpajane zależą od własnego „credo" każdego z uczących.

Różnica między szkołą wyznaniową a bezwyznaniową polega na tem, że w szkole wyznaniowej kształcenie charakteru dziecka i wdrażanie mu zasad moralnych prowadzonem jest w duchu danego wyznania. Szkoła bezwyznanio-

wa zaś nie porusza wcale zagadnień religijnych, ani też moralnych z niemi związanych.

Istnieje jednak u nas trzeci rodzaj szkół i biada dzieciom, które się w nich znajdą; brak tam wszelkiej konsekwencyi Kierunek szkoły zmienia się co godzina; jeden nauczyciel zaprzecza temu, co drugi głosi, albo też wpaja wprost przeciwne prawidła. Taka szkoła nie jest ani wyznaniową, ani bezwyznaniową, lecz przedewszystkiem wysoce niepedagogiczną i nieracyonalną. Z takim stanem rzeczy nauczanie wychowawcze nie da się pogodzić.

Warunek najważniejszy i nieodzowny nauczania wychowawczego stanowi jednolitość kierunku szkoły i jedność światopoglądu wśród uczących w szkole. Mnogość wykładów powinien ożywiać zatem jeden duch i jeden cel główny im przyświecać. Wówczas tylko szkoła będzie mogła wypełnić swe zadanie najważniejsze: wykształcić wiele osobistości z silnym charakterem i wyraźnie zarysowanemi zasadami moralnemi.

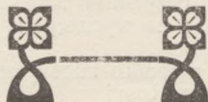
A więc szkoła, władająca tą bronią potężną, jaką jest nauczanie, może wywrzeć skuteczniejszy i trwały wpływ na charakter dziecka w okresie jego dojrzewania niż dom, który tego środka niema w swej mocy. Szkoła zatem może i powinna przysposobić młodzież do życia i spełnienia jego zadań, może uchronić ją od upadków i zboczeń, może zapewnić jej szczęście osobiste, do którego każda jednostka ma prawo.

Szlachetność uczuć, podniosłość ideałów, siła ducha, zdolna stawić opór wszelkim przeciwnościom życia, bez zbytecznego i chorobliwego przejmowania się niemi, królewskie panowanie nad nizkiemi popędami i skłonnościami, wypływające stąd poważanie siebie samego, ufność we własne siły, nie mająca nic wspólnego z zarozumiałością nierozsądną — to są warunki szczęścia osobistego i pogody wewnętrznej. To wszystko szkoła dać powinna i może za pomocą właściwie stosowanego nauczania wychowawczego.

Niestety, cennej tej umiejętności niepodobna nabyć drogą samouctwa. Przeczytanie chociażby wszystkich dzieł pedagogicznych, do tego przedmiotu się odnoszących, nie wiele pomoże bez specyalnych studyów pod kierunkiem ludzi kompetentnych.

Wówczas więc tylko marzyć będziemy mogli o wprowadzeniu do szkół naszych nauczania wychowawczego, gdy posiadać będziemy cały szereg ludzi, odpowiednio przygotowanych. Czy to nastąpi i kiedy? Trudno powiedzieć wobec panującego u nas analfabetyzmu pedagogicznego i małego względnie przejęcia się ideowemi celami szkoły, która zbyt często uważaną bywa za rodzaj przedsiębiorstwa i za środek utrzymania dla wielu, a nie za instytucyę o wzniosłych i szczytnych zadaniach, od której los społeczeństwa zależy. Nie trzeba jednak tracić nadziei, że i my potrafimy dźwignąć szkołę na wyżyny, na których stać powinna.

K. Proczkówna.



Ruch chrześcijański wśród młodzieży akademickiej *).

O nieskończona dziejów jeszcze praca,
Jak bryły w górę ciągniecie ramieniem:
Umknij—a jużci znów na piersi wraca—
Przysiądź, a głowę zetrze ci brzemieniem...
O nieskończona dziejów jeszcze praca,
Nieprzepalony jeszcze glob sumieniem...
Cypryan Norwid.

Rozwija się w naszych czasach akcya religijna chrześcijańska pomiędzy młodzieżą akademicką płci obojga w rozmaitych krajach, jak np.: w Ameryce na terenie Stanów Zjednoczonych, będących kolebką tego ruchu, w Anglii, Niemczech, Szwecyi, Danii, Finlandyi, Szwajcaryi, Japonii, Turcyi, Stanach Zjednoczonych Australijskich i t. d. Ostatniemi czasy przedostał się ruch ten i do Rosyi — zawiązały się akademickie kółka chrześcijańskie w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i w kilku innych większych miastach uniwersyteckich **).

Kolebką tego ruchu, jak już wspomniałem przed chwilą, są Zjednoczone Stany Ameryki Północnej — tutaj w połowie XIX wieku na kilku większych uniwersytetach powstały jednocześnie kółeczka chrześcijańskie; na początku nieliczne i niepokaźne, rozpoczęły one działalność, propagując energicznie swoje zasady, i jako skutek tej propagandy wkrótce powstały takież same koła we wszystkich wyższych zakładach naukowych Zjednoczonego państwa; stąd ruch się przedostał do Anglii, gdzie również grunt był podatny, a z Anglii trafił i na ląd europejski, do Niemiec, Szwecyi, Danii i t.d. Należy zauważyć, iż wogóle ruch ten cieszy się stosunkowo większem powodzeniem tylko w krajach protestanckich. Obecnie do wszechświatowego Związku studentów-chrześcijan należy przeszło sto tysięcy członków, młodzieży akademickiej i profesorów. Organizacya Związku przedstawia się jak następuje: wszystkie koła jednego państwa lub prowincyi łączą się w związki narodowe albo prowincyonalne; związki powyższe co pewien przeciąg czasu organizują zjazdy, na których omawiane są zasady, a szczególnie taktyka. Wszystkie związki narodowe łączą się w jedną wyższą całość, stanowiącą związek związków, na którego czele stoi komitet, składający się z kilku członków obieralnych, różnych narodowości. Obecnie sekretarzem jeneralnym komitetu jest amerykanin, niejaki John Mott, prezesem zaś jest jakiś szwed,

*) Dla zapoznania Czytelników naszych z niezmiernie interesującym i charakterystycznym objawem wśród młodzieży rosyjskiej umieszczamy niniejszy artykuł, zaznaczając jednocześnie, iż kwestyi nie uważamy za wyczerpaną i że do tej sprawy powrócimy jeszcze w niedalekiej przyszłości.

**) W Petersburgu wychodzi pisemko miesięczne: „Студенческій Листокъ" — organ akcyi chrześcijańskiej akademickiej w Rosyi.

czy szwajcar. Na obowiązkach komitetu leży czuwanie nad rozwojem akcyi i zwoływanie co dwa lata zjazdów, kongresów, na które zjeżdżają przedstawiciele wszystkich związków narodowych. Powyższe kongresy mają znaczenie wyłącznie porozumiewawcze *). Ale powróćmy na chwilę do kółek poszczególnych, tych komórek całego organizmu, ażeby się przyjrzeć pracy, jaka tam jest prowadzona. Praca wewnętrzna każdego koła polega na urządzaniu co tydzień lub częściej zebrań dla członków i prowadzeniu kursów biblijnych, o których jeszcze będę mówił szczegółowiej; praca zewnętrzna sprowadza się do werbowania nowych członków, urządzania odczytów, wykładów publicznych i t. p. Zasadnicze punkta ustawy każdego takiego kółka sprowadzają się do następujących orzeczeń. Członkiem współzawodniczącym może być każdy student, który szuka Prawdy i chce poznać naukę Chrystusa—dla tych ostatnich są zakładane t. zw. kursa biblijne, gdzie kierownikami są członkowie rzeczywiści. Na kursach adepci poznają Pismo św., szczególnie Nowy Testament—pomocniczym środkiem jest podręczna literatura apologetyczna. Jeszcze należy zwrócić uwagę na bardzo znamienny rys ustawy — nie pozwala ona kategorycznie na zebraniach członków poruszać spraw wyznaniowych i politycznych. Każdy członek prywatnie może interesować się i polityką i kwestyą wyznaniową w chrześcijaństwie, ale na zebraniach tych kwestyi poruszać nie wolno, ponieważ, jak twierdzi ustawa, mogą one łatwo wzniecać nieporozumienia pomiędzy członkami i waśnić ich pomiędzy sobą. Widzimy więc, iż członkiem kółka może być zdecydowany anglikanin, katolik czy ewangelik, byle tylko uważali oni za możliwe pogodzić swe przekonania wyznaniowe z niekonfesyonalizmem kółka.

Akcya chrześcijańska niekonfesyonalna, nie zwalczając żadnego z istniejących wyznań, kwestyą wyznaniową jednak wcale się nie interesuje i stawia sobie jedynie za zadanie szerzenie pośród ogółu młodzieży akademickiej znajomości Pisma św. ze szczególnem uwzględnieniem Ewangelii, a przez to pociąganie ludzi ku Chrystusowi, bo kto pozna Chrystusa—mówią niekonfesyonaliści—ten nie będzie mógł przejść ponad dziedziną zagadnień religijnych tak obojętnie, jak obojętnie przyjmował dotychczas te zagadnienia ogół młodzieży t. zw. inteligentnej. Niekonfesyonaliści ściśle odróżniają naukę chrześcijańską (niekonfesyonalną) od poszczególnych chrześcijańskich doktryn, od poszczególnych wyznań, i utrzymują, iż ona jest tą kwintesencyą chrystyanizmu, która stanowi niewątpliwą cząstkę Ducha Chrystusowego, wtenczas kiedy wszystkie odcienie chrystyanizmu wyznaniowego, więc np. katolicyzm, protestantyzm i t. p., stanowią kategorye historyczne, nie posiadające takiego moralnego znaczenia, jak ów czysty chrystyanizm, opierający się wyłącznie na Piśmie św. Na tem kończę opis akcyi chrześcijańskiej niekonfesyonalnej.

W dalszym ciągu swej pracy pragnę poruszyć kilka uwag, związanych mniej lub więcej z powyżej opisanem zjawiskiem. Sądzę, iż mi się uda na tle tych uwag rozwinąć należytą krytykę tego oryginalnego ruchu. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie—czy można, i o ile można mówić o ruchu

*) Ostatni taki kongres odbył się w kwietniu roku zeszłego w Konstantynopolu; uczestniczyło w nim dwustu kilkudziesięciu delegatów.

religijnym, jako o zjawisku socyalnem? Wiemy, iż każdy człowiek odżywia swój organizm, i, że ten proces wywiera ogromny wpływ na układ życia społecznego—czy można jednak na mocy tego twierdzić, iż jedzenie jest zjawiskiem socyalnem? Naturalnie, nie. Odżywianie swego ciała nakłada jednak pewne piętno na życie socyalne i wywołuje tam pewne zjawiska, więc np. cała ekonomika życia socyalnego—produkcya, wymiana, podział, konsumpcya—wszystko to ma ścisły związek z potrzebami życia indywidualnego. Religia również, chociaż jest elementem życia indywidualnego, jako t. zw. instynkt religijny, to jednak ma swoje odpowiedniki i w życiu socyalnem, już nawet dlatego, że większość religii istniejących stawia sobie za zadanie normowanie stosunków między ludźmi. Toż samo należy powiedzieć i o chrystyanizmie niekonfesyonalnym—jako koncepcya ideologiczna jest to zjawisko, należące do życia indywidualnego, jako zaś skutek wpływu tej koncepcyi na życie socyalne, jako ruch akademicki chrześcijański, jest już kategoryą socyalną. Więc kongres niekonfesyonalistów, cała organizacya ich ruchu—są to już zjawiska wyraźnie socyalne. Teraz, kiedyśmy się przekonali, iż mamy do czynienia z faktem, który wywiera wpływ na życie społeczne, zapytajmy, jak wielkim i jak doniosłym moralnie jest ten wpływ akademickiego niekonfesyonalizmu na życie społeczeństwa, w którem się on rozwija. Zapytajmy, co ten ruch daje nazewnątrz? Oprócz obietnic nic więcej.

Należy rozróżniać dwa wpływy, jakie wywiera na otoczenie każdy fakt życiowy: wpływ czynny, zależny od czynnej energii danego faktu, od jego wydajności, i wpływ bierny, czyli moralny, zależny nie od samego faktu, ale tylko od jego natury, która niezależnie od niego może wywierać pewne wpływy. Otóż stawiając powyższe pytania i dając na nie odpowiedzi, mam na względzie wyłącznie wpływ czynny akcyi akademickiej niekonfesyonalnej, co zresztą w dalszym ciągu samo się wyjaśni—o wpływie zaś jej moralnym będę mówił później, przy końcu tej pracy. Więc. jak już powiedziałem, akcya akademicka chrześcijańska oprócz obietnic nic realnego nie daje społeczeństwom dzisiejszym i powiada ona przez usta swoich przedstawicieli, iż gdy człowiek, jako typ, się poprawi, wtenczas i społeczeństwo ludzkie. ludzkość cała wyzwoli się sama przez się z pod jarzma nieustroju socyalnego, wtenczas zapanuje Królestwo Boże na ziemi.

To twierdzenie stanowczo jest słuszne i należy je bardzo akcentować w dzisiejszej pracy społecznej, jednak jest ono jednostronne, jeżeli go się nie uzupełni temi prawdami, jakie doświadczenie historyczne ostatnich wieków zdobyło dla nas. Otóż wiemy już dzisiaj dobrze, że pracując jedynie nad podniesieniem typu człowieka, jeszcze kwestyi socyalnej nie rozwiążemy, nie usuniemy wadliwego ustroju socyalnego. Jeżeli chcemy zrobić ludzkość szczęśliwszą, powinniśmy obok pracy nad wnętrzem człowieka wszcząć inną pracę, pracę socyalną, dzisiaj niezupełnie ściśle niekiedy nazywaną społeczną. Pracą socyalną jest polityka w najszerszem znaczeniu tego wyrazu — więc oddziaływanie reformatorskie na wszystkie dziedziny życia socyalnego, na życie rodzinne, na życie społeczne (klasowe i stanowe), na życie ekonomiczne, na życie kulturalne (narodowe), na życie państwowe i wreszcie na życie międzynarodowe. Środkami potrzebnemi w tej pracy są—prawodawstwo, instytucye i organizacye społeczne, ekonomiczne, polityczne i t. p. Co w zakresie podobnej pracy socyalnej zdziałał ruch akademicki niekonfesyonalny? Powie-

działem już, że nic — i to jest pierwszy i najpoważniejszy zarzut przeciwko niemu. Dzisiaj już coraz więcej uczymy się przekładać cnotę społeczną nad cnotę indywidualną, „społeczne miłowanie“ czynne — nad egoistyczny mistycyzm. Muszę jednak uprzedzić zarzut, jaki mi tutaj można zrobić, iż zupełnie odrzucam mistycyzm, mam na względzie nie to bezpośrednie obcowanie z Zaświatem, jakie cechuje np. życie Franciszka Serafickiego, które nie odrywa człowieka od niesienia pomocy bliźnim; mówię o mistycyzmie przeciętnego człowieka religijnego. Taki przeciętny człowiek, szukając obcowania z Zaświatem, w dzisiejszych czasach, kiedy życie socyalne z każdą godziną coraz więcej się komplikuje, łatwo traci związek z tem życiem i staje się nieużytecznym dla niego, wtenczas kiedy ono wciąż więcej i więcej potrzebuje ofiar ze strony ludzi w postaci pracy i wysiłków. Otóż jak w świecie starożytnym typem cnoty była mądrość, jak w wiekach średnich cnotą było odrywanie się od ziemi, tak typem cnoty dla epoki dzisiejszej jest cnota społeczna, popęd do pracy dla społeczeństwa ludzkiego.

Dzisiaj wymagamy od religii, ażeby ona nie tylko podtrzymywała w nas idealistyczne napięcie, zapał studzony ciągle przez samo życie, ale też ażeby była dla nas siłą realną, którąby nam pomogła żyć, pomogła wyzyskać to życie w całej jego pełni dla celów ducha, a nie odrywałaby tego ducha od życia, skazując go na bezpłodność i małą użyteczność dla braci bliźnich. Ten pogląd na zadania religii w życiu ludzkiem dzisiaj coraz częściej w naszej literaturze ojczystej kojarzy się z hasłem filaretyzmu, bo to istotnie jest prawdziwy wyraz czynnego i ofiarnego umiłowania cnoty, tembardziej, iż zbliża się ogromnie do poglądów na życie naszych filaretów z ducha, więc przedewszystkiem wieszczów polskich. Otóż ten filaretyzm stanowczo osądza ruch chrześcijański niekonfesyonalny za to, iż on, rozporządzając tak wielkiemi zasobami dobrej woli ludzkiej, nie założył ani jednego jeszcze wzorowego zakładu wychowawczego, nie założył ani jednej wzorowej uczelni, nie uformował ani jednego szlachetnego stronnictwa politycznego, nie wyłonił ze siebie żadnej akcyi ekonomicznej, owianej idealizmem chrześcijańskim, nie wystąpił wreszcie z protestem przeciwko wielu szkodliwym przesądom społecznym i t. p. i t. p.

A teraz przechodzę do kwestyi najbardziej drażliwej. Wypada nam mianowicie odpowiedzieć na pytanie — czy może istnieć i czy ma prawo do samodzielnego istnienia chrystyanizm poza konfesyą, to znaczy—chrystyanizm ani katolicki, ani protestancki, ani wschodni, ale, że tak powiem chrześcijański. My dzisiaj niejednokrotnie posługujemy się tym wyrazem — mówimy o społeczeństwach chrześcijańskich, o kulturze chrześcijańskiej i t. p., ale w tych razach pod chrystyanizmem nie rozumiemy nic więcej, jak tylko pewną abstrakcyę. Tak pojętego chrystyanizmu nie będziemy obecnie rozpatrywali: postawiliśmy pytanie — czy może istnieć chrystyanizm in concreto t. j.: czy ma on moralne prawo do istnienia? Jest to bardzo trudne do rozstrzygnięcia i przedstawiciele różnych kierunków myśli ludzkiej różnie ją rozstrzygają. Najłatwiej da się ona rozwiązać z punktu widzenia teologii katolickiej, która powie, że chrystyanizm może być tylko katolicki, wszelkie zaś inne chrystyanizmy są niczem innem, jak tylko mniej lub więcej znacznem zboczeniem z drogi właściwej. Muszę się zastrzedz, iż nie podejmuję się z tej strony rozstrzygać danej kwestyi, obieram sobie inny punkt wyjścia, co pra-

wda o wiele łatwiejszy od teologicznego, ale też prowadzący do więcej śmiałych wniosków. Otóż biorę tę kwestyę z punktu widzenia pozytywizmu naukowego, który traktuje życie ze stanowiska bardzo charakterystycznej dla się zasady—że wszystko, co istnieje, ma prawo do istnienia. Nie potępiając danej zasady, wolę jednak w zastosowaniu do dziedziny życia ludzkiego zmodyfikować ją w sposób następujący—ma prawo do istnienia wszystko, co powołała do życia dobra wola ludzka. Muszę wyznać szczerze, iż nie jest to stanowisko wyłącznie moje: cechuje ono poglądy niektórych poważnych myślicieli z filozofii nowożytnej, cechuje ono historyozoficzne poglądy naszego wielkiego rodaka Augusta Cieszkowskiego, autora dzieła: „Ojcze nasz". Z tego więc stanowiska ruch chrześcijański niekonfesyonalny ma prawo do istnienia, ponieważ powstał on bez zaprzeczenia pod działaniem dobrej woli, bo i cóż innego mogłoby zachęcić pracowników podobnej akcyi do podjęcia tak „przestarzałych" dzisiaj i niemodnych haseł chrystyanizmu—podnieśli oni te hasła, narażając się na kpiny i lekceważenie ze strony swoich uniwersyteckich kolegów, którzy stanowią niepodatny grunt do krzewienia zasad tego rodzaju. Ale przyznając ruchowi niekonfesyonalnemu prawo do istnienia, przez to jeszcze nie wyczerpujemy interesującej nas kwestyi.

Należy zapytać — w jakim stosunku do konfesyonalizmu ma się ów niekonfesyonalizm pod względem swojej wartości życiowej? Sądzę, iż nie będzie zbytecznem wyjaśnić to nieco niewyraźne pytanie. Jak wiemy, konfesyonalizm i niekonfesyonalizm są to dwa typy, do którego dadzą się sprowadzić wszystkie odcienia chrystyanizmu, jako religii. Czem jest religia wogóle? — Jest to coś, co pomaga człowiekowi godnie żyć na świecie. A teraz zapytajmy: co lepiej pomaga człowiekowi godnie żyć, czy konfesyonalna forma religii chrześcijańskiej, czy niekonfesyonalna?—taką jest treść naszego pierwotnego pytania. Odpowiedź na to pytanie musi być następująca — ta forma jest lepszą, która więcej i pełniej uwzględnia naturę ludzką i samo życie. W świetle tego probierza konfesyonalizm stanowczo stoi wyżej od niekonfesyonalizmu. Ową przewagę nadaje konfesyonalizmowi, szczególnie w jego najczystszej formie, w formie katolicyzmu, ten fakt, iż on posiada do swego rozporządzenia tak potężny czynnik wychowawczy, jakim są obrzędy i praktyki religijne. Konfesyonalizmowi—również mam na względzie i katolicyzm—towarzyszą i sakramenta, owe praktyki mistyczne, których potężny wpływ na życie może być zaświadczony przez wszystkich, biorących w nich udział. Trzecim znów czynnikiem, nadającym przewagę konfesyonalizmowi — w tym razie wyłączam protestantyzm — jest rachowanie się z tradycyą historyczną i posiadanie tej tradycyi. Ludzkość w ciągu swego istnienia rozwija się nieustannie we wszystkich kierunkach w zakresie pojmowania nauki Chrystusa ludzkość również przebywa pewną ewolucyę, wciąż postępując naprzód, a ten postęp, jak i wszelki postęp, wtedy jest tylko możliwy i właściwy, kiedy sięgając w przyszłość opiera się na przeszłości, korzystając z tej olbrzymiej skarbnicy doświadczenia, jaką przeszłość posiada, korzystając wreszcie z rezultatów olbrzymiej pracy i trudu, które przeszłość złożyła w ofierze świętemu dążeniu do Prawdy. Ani tradycyi, ani sakramentów, ani obrzędów, niekonfesyonalizm nie posiada i dlatego on nie może się stać religią mas ludzkich, co już nawet poniekąd zrozumiał twórca nowożytnego pozytywizmu, Auguste Comte w drugiej połowie swojego życia, kiedy zapragnął

stworzyć nową religię. Niekonfesyonalizm może figurować w życiu tylko jako religia jednostek, pozbawionych większych zasobów energii życiowej i dlatego mogących się zadowolić taką bladą formą życia religijnego.

Teraz przechodzę do ostatniej kwestyi, którą mam tutaj poruszyć, kwestyi ściśle związanej z krytyką ruchu akademickiego niekonfesyonalnego. Czy można krzewić skutecznie wszechświatową akcyę religijną na terenie jednej tylko klasy, jednej grupy społecznej? Tę grupę w danym razie stanowi młodzież akademicka i wogóle ludzie mniej lub więcej zbliżeni do wyższej uczelni. Pytanie powyższe jest ciekawe z tego względu, iż sprowadza się do następującego więcej ogólnego pytania: czy można skutecznie prowadzić jakąś pracę na terenie ogólno-ludzkiem dla całej ludzkości, uwzględniając w tej pracy tylko pewną kategoryę ludzi i negując zupełnie wszystkich innych. Na to pytanie znalazł już był odpowiedź w gorzkiem doświadczeniu życia Platon starzec, który za młodych swych lat jeszcze tworzył ideały społeczeństwa ludzkiego, uwzględniając wyłącznie wyższe warstwy społeczne. Na to pytanie może dać odpowiedź socyalizm dzisiejszy, który chcąc przeprowadzić reformę ustroju socyalnego, uwzględnia w swej działalności wyłącznie klasę robotniczą. Jak stosunkowo nikłe są plony jego zasiewów — jeżeli uwzględnimy tak kolosalny wydatek energii ludzkiej, którą on pochłonął. Na to pytanie mogą dać odpowiedź dzisiejsze konferencye pokoju w Hadze, odwiedzane tylko przez dyplomatów i wyższych urzędników. Te odpowiedzi będą brzmiały jednostajnie — inicyując jakąś głębszą reformę w życiu ogólno-ludzkiem należy ku niej pociągnąć możliwie wszystkich ludzi i dla wszystkich ją przeznaczyć, bo inaczej cała akcya nie będzie miała głębszego powodzenia. Toż samo da się powiedzieć i o ruchu niekonfesyonalnym akademickim — nie będzie on miał powodzenia, bo wadliwem jest samo założenie akcyi, mianowicie przeznaczanie nowej formy życia religijnego chrześcijańskiego wyłącznie dla paniczów z uniwersytetów, nie zważając na to, iż sam chrystyanizm jako taki jest przeznaczony dla wszystkich ludzi.

To wszystko, co dotychczas było przedmiotem krytyki mojej, stosuje się prawie wyłącznie do poglądów skrajnych przedstawicieli ruchu chrześcijańskiego akademickiego, którzy całą swą duszę kładą w to dzieło i w niem widzą samodzielną i uniwersalną akcyę religijną, podającą ludzkości nową religię idealną, wolną od wszelkich skaz i wystarczającą dla człowieka całego, we wszystkich dziedzinach jego życia. Mówiąc o poglądach przedstawicieli tego kierunku niekonfesyonalizmu akademickiego, nie można pominąć i innych, odmiennych poglądów na całą sprawę, które również znajdują posłuch u członków Związku i są nawet więcej rozpowszechnione, aniżeli te pierwsze. Otóż są inni przedstawiciele Związku, bardzo liczni, którzy traktują całą tę akcyę jako tylko pewien prowizoryczny środek, potrzebny do walki z niewiarą i zanikiem instynktu religijnego pośród inteligencyi dzisiejszej, wychodzącej z wyższych zakładów naukowych. Tego rodzaju stanowiska nie można poddawać pod kontrolę ścisłej krytyki naukowej, ponieważ ono samo nie pretenduje być ścisłem, wysnutem na podstawie ścisłej myśli teoretycznej; istnienie swoje zawdzięcza ono prawie wyłącznie potrzebom chwili obecnej i tylko z punktu widzenia swej praktyczności może być poddane jakiejkolwiekbądź krytyce.

Taka krytyka praktyczna stawia następujące wymagania: ażeby ten ruch przedewszystkiem istotnie odpowiadał potrzebom chwili, a następnie ażeby był jaknajwięcej wydajny, to znaczy dobrze rozwinięty i zbierający obfite plony. Czy ten ruch odpowiada istotnie potrzebom chwili obecnej? — Sądzę, że — tak. Nawoływanie do życia religijnego zawsze ma swą wartość, bo religia w życiu narodów jest pierwszorzędnym czynnikiem, normującym ich rozwój postępowy i zasilającym je w walce o byt duchowy i materyalny. Nawoływanie takie ma szczególniejszą wartość w czasach dzisiejszych, w czasach zdziczenia moralnego i zaniku ideałów pod wpływem ciężkiej walki o byt doczesny, materyalny. Więc jak widzimy, powstanie nowej akcyi religijnej w czasach dzisiejszych jest bardzo usprawiedliwione i zasługuje na uznanie, natomiast, czy ona jest dobrze zorganizowana i dostatecznie wydajna? — o tem nie podejmuję się sądzić; do wydania sądu o tem są powołani ludzie praktyki, którzy dobrze znają tajemnice powodzenia wszelkiej pracy socyalnej. Wreszcie w tym sądzie niepodobna uchronić się przed wpływem subjektywizmu. — Dla jednego obecna wydajność akcyi akademickiej chrześcijańskiej będzie zupełnie dostateczną i nawet nadspodziewaną, a dla innego, który mierzy życie inną miarą, większą, ta wydajność zda się być bardzo słabą i świadczącą o małej żywotności samej akcyi.

Na zakończenie pragnę wskazać jeszcze na kilka bardzo poważnych dodatnich rysów ruchu akademickiego niekonfesyonalnego.

Znaczenie dodatnie ruchu chrześcijańskiego uwydatnia się należycie tylko wtedy, jeżeli zwrócimy uwagę na obecny stan młodzieży uniwersyteckiej. Uprzedzenie do religii wogóle, połączone z zupełnem jej niezrozumieniem, jest tutaj zjawiskiem więcej niż powszedniem. Ktoby się pokusił o nawracanie studentów na chrystyanizm konfesyonalny, ten stanowczo po wielu zabiegach i pracach musi doznać gorzkiego niepowodzenia. a jednak to zbliżenie się do chrystyanizmu może mieć ogromne znaczenie dla młodzieży akademickiej, której stan moralny pozostawia dzisiaj wiele do życzenia. Moralności nie można zaszczepić bez religii, szczególniej gdy idzie o umysły głębsze, inteligentniejsze, które niezawodnie zapragną dowiedzieć się, dlaczego mają żyć moralnie, wyznawać jakieś zasady moralne. Odpowiedzi na to może dostarczyć tylko religia. Tak więc należy dać tej młodzieży inteligentnej religię i to w takiej formie, w jakiej ona jest zdolną ją narazie przyjąć. Taką religią właśnie będzie chrystyanizm niekonfesyonalny; jest to więc przejściowe stadyum, które należy uwzględnić, wychowując w kierunku religijnym anarchistycznie usposobioną młodzież rosyjską. To jest pierwsze zadanie niekonfesyonalizmu — ma on prowadzić młode umysły zrażone i zniechęcone do religii, ku Chrystusowi, po drodze dla nich najłatwiejszej, wolnej od przeróżnych trudności, które przezwyciężyć musi osobnik, znajdujący się na wyższem stadyum życia religijnego. Pozatem ruch niekonfesyonalny ma jeszcze jedno niemniej ważne zadanie do spełnienia. Otóż jak wszelkie kongresy międzynarodowe służą idei wszechczłowieczeństwa, pokrewieństwa i łączności wszystkich ludzi pomiędzy sobą; dalej, jak konferencye pokojowe w Hadze, pomijając ich wartość realną, pielęgnują ideę pokoju, tak też Związek Wszechświatowy Studentów-Chrześcijan jest ogromnie ważną placówką, broniącą idei

łączności w Chrystusie wszystkich chrześcijan bez różnicy wyznań i przekonań. Czasy jedynego Kościoła Chrystusowego na ziemi jeszcze nie nastały, ale idea tego Kościoła żyje już od wieków i czeka na swe wcielenie w życie. Wszystko, co dzisiaj ludziom przypomina tę wielką ideę, ma wartość i zasługuje na uznanie.

Jako katolik, naturalnie wierzę, że misya pojednania w Chrystusie wszystkich ludzi, a narazie przynajmniej wszystkich chrześcijan, wskazaną jest do wypełnienia mojemu kościołowi ojczystemu, Kościołowi katolickiemu, który tyle przyczynił się do wypielęgnowania tej wielkiej idei.

Wreszcie, kończąc swą pracę, poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę na to, iż dobra wola, która ożywia całą tę akcyę młodzieży akademickiej, równie jest wielką jej ozdobą i zasługuje z naszej strony na uznanie bez względu na to, czy uznamy za właściwe popierać tę akcyę czynnie. Cześć tym pracownikom, którzy śmiało występują na terenie dzisiejszych uniwersytetów przed rozhukaną i zepsutą młodzieżą akademicką, zwiastując jej Dobrą Nowinę, że Mistrz był na świecie i przekazał ludzkości tajemną wiedzę, która rozwiązuje z łatwością wszystkie palące kwestye życia i poucza ludzi o tem, jak sprowadzić na ziemię szczęście i zapewnić go sobie w życiu przyszłem! Niech im Chrystus pomaga w ich pracy i da im jako nagrodę za trudy poznać najlepsze drogi do zbawienia, życie religijne pełniejsze i głębsze.

Stanisław Moksiewicz.

Korespondencye.

Z Fryburga Szwajcarskiego.

Maleńka pod względem obszaru i ludności Szwajcarya posiada aż 6 uniwersytetów: I-o Uniwersytet w Bazylei, założony przez papieża Piusa II-go w r. 1459, od czasów reformacyi przeszedł w ręce protestantów. Posiada 3 fakultety: teologiczny-protestancki, prawny, filozoficzny i medyczny. Liczba studentów 500 z górą. II-o w Zürich'u, założony w r. 1833, posiada teologię protestancką, prawo, filozofię, medycynę, weterynaryę. Liczba studentów wynosi przeszło 1000. III-io Bern. Uniwersytet przekształcony z akademii, mieszczącej się w murach klasztornych w r. 1834. Posiada teologię protestancką, staro-katolicką, prawo, filozofię, medycynę, weterynaryę; studentów 1500 z górą. IV-o Genewa. L'Academie de Calvin założona przez niegoż w r. 1556, przekształcona na uniwersytet w r. 1873, posiada fakultety: teologiczny kalwiński i protestancki, prawny, filozoficzny i medyczny, przyrodę, wydział chemiczny. Liczba studentów dochodzi do 2 tysięcy. V-o Lozanna. W r. 1536 została założona „schola lausannensis“ w celu kształcenia pastorów dla nowo powstałej luterańskiej wiary. W roku 1838 prze-

kształcona na akademię (Une école supérieure pour les professions libérales). W roku 1891 akademia została przekształconą na uniwersytet dzięki milionowej ofierze rosyanina Gabryela Rumina. Uniwersytet posiada fakultety: teologiczny, prawny filozoficzny i medyczny. Ogólna liczba studentów dochodzi do 8 setek. VI-o Fryburg. Myśl założenia katolickiego uniwersytetu w jednym z katolickich kantonów Szwajcaryi oddawna wśród katolików szwajcarskich kiełkowała. Przez szereg stuleci projektom tym stały na przeszkodzie: brak środków materyalnych i zazdrość miast szwajcarskich, posiadających już uniwersytety. W roku 1886 Wielka Rada Kantonalna wyasygnowała 2 i pół miliona franków na założenie uniwersytetu katolickiego we Fryburgu, a maleńki i niezamożny kanton Fryburski przyjął na się ciężar utrzymania uniwersytetu. Leon XIII brewem papieskiem polecił oo. Dominikanom kierownictwo fakultetu teologicznego. Dnia 4 listopada 1889 r. uniwersytet otwarto. W chwili obecnej posiada on 4 fakultety: teologiczny, prawny, filozoficzno-filologiczny i przyrodę. Na uniwersytet uczęszcza 605 studentów; z tych na teologii jest 240, na prawie 128, na filozofii 115, na przyrodzie 122. Nie wielka liczba studentów we Fryburgu tłomaczy się tem, że uniwersytet jeszcze nie posiada fakultetu medycznego i iż jak powiedziałem wyżej mała stosunkowo co do obszaru i ludności Szwajcarja posiada aż 6 uniwersytetów. Kanton Fryburski oddawna już myśli o uformowaniu przy uniwersytecie wydziału medycznego. Brak funduszów stoi na przeszkodzie. Jak bardzo katolikom chodzi o posiadanie medycznego fakultetu dowodzi i ten fakt, że niedawno zmarły biskup Fryburski Deraz zapisał niewielki swój kapitalik na rzecz medycznego fakultetu. Jest to kropla w morzu, gdyż na założenie fakultetu trzeba do 5-ciu milionów franków. Zabiegi Fryburczyków w celu stworzenia na swoim uniwersytecie fakultetu medycznego świadczą o szlachetnej rywalizacyi kantonów, która przyczyniła się do postawienia Szwajcaryi na wysokim stopniu oświaty. Uniwersytet Fryburski ma na swych katedrach wybitne siły naukowe. Grono profesorskie składa się z 73 osób. Fakultet teologiczny posiada profesorów, których imiona są znane światu naukowemu. Niech mi wolno będzie wspomnieć o. Weissa-apologetę, Mandonetta-historyka, Zapletala, znawcę Pisma św., profesora Becka, znanego szwajcarskiego działacza społecznego, następnie idą nazwiska oo del Prado, Langen Wendels, Allo, Sales, Prümmer, Knor, Ks. Szpeiser, Kirsch, Manser, Montagne. Oo. Dominikanie dzielnie wywiązują się ze swego zadania, nie dziw tedy, że młodzież ciągnie tu ze wszystkich stron świata. To też Stolica Apostolska nieraz w swych reskryptach wyrażała uznanie dla cichych i procowitych synów św. Dominika. Studenci teologowie posiadają akademickie stowarzyszenie o charakterze naukowym: polacy „Jagiellonię“, litwini „Rutę“, inne narodowości swoje specyalne „cercles“ i „verein'y“. Od szeregu lat założona „Bratnia Pomoc“ ze szczupłych swych zasobów według możności wspiera niezamożnych studentów Polaków. Fakultet filologiczno-filozoficzny, prawny i fizyko-matematyczny posiadają również w gronie profesorskiem wybitne katolickie siły. Uniwersytet Fryburski wydał szereg znakomitych profesorów, o których ubiegały się wszechnice europejskie. Np. Zwierzina do Innsbrucku, Gleispach i Zycha do Pragi. Galley obrany prezesem trybunałn sądowniczego w Szwajcaryi, a przed paru tygodniami na takież stanowiska zostali powołani prof. Ozer. Kallenbach-

Kostanecki, Łyskowski do Lwowa, Lerch do Berna, Grim do Niemiec i wielu innych. Wydział prawny posiada następujących profesorów: Jaccod Liesker, Tuor, Fietta, Zehntbauer, Clerc, Oser, Philipona, Overbeck, Bise, Pedrazzini, Lampert, Hauptman, Gariel, Amonn, Ruhland, Schorer, Turmann, Favre, Cybichowski, Aeby. Wydział prawny dzieli się na właściwe prawo, i wydział nauk społecznych; oba działy wymagają 3 letnich studyów; na prawie są podwójne egzaminy: licencyata i doktora; na wydziale nauk społecznych egzamin doktorski. Na wydziale filozoficznym wykładają profesorowie następujący: de Munnynck, Michel, van Cauwelaert, Devaud, Roussel, Piccardt, de Labriolle, Bertani, Giraud, Massan, Arcari, Dobrzycki, Leitschuh, Wagner, Steffens, Zeiller, Schnürer, Besson, Vogt, Büchi, Decurtins. Wydział ten posiada 3 gałęzie: filozofię ścisłą, historyę i filologię. Na filologii wykładane są języki i literatura: grecka, łacińska, francuska, niemiecka, języki słowiańskie, sanskryt, języki semickie, językoznawstwo indo-germańskie, język angielski i włoski. Prof. Dobrzycki wykłada w języku polskim literaturę polską (w letnim semestrze r. b Krasiński: Problem polski w romantyzmie, St Wyspiański: Problem polski w poezyi nowszej i seminaryum 2 g. tygodniowo o Krasińskim i Wyspiańskim). Na wydziale przyrodniczym wykładają: Daniels, Plancherel, Kowalski, Gockel, Bistrzycki, Estreicher, Gyr, Baumhauer, Girard, Brunhes, Girardin, Breuil, Ursprung, Kathariner, Glücksmann, Gandolfi-Hornyold, Dhéré.

Wykłady na uniwersytecie odbywają się w trzech językach: w łacińskim, francuskim i niemieckim. Studenci pragnący obrać medycynę, weterynaryę lub dentystykę, mogą pierwsze dwa semestry studyować na wydziale przyrodniczym we Fryburgu i złożyć na miejscu pierwszy egzamin przed ustanowioną przez rząd komisyą egzaminacyjną dla studentów medycyny, weterynaryi i dentystyki. Po za wykładami profesorowie prowadzą, każdy w swoim fachu seminarya, w celu gruntowniejszego zapoznania studentów z przedmiotem i zaprawienia ich do samodzielnej pracy. Ku czemu wspaniale urządzone laboratorya nie małą są pomocą.

Profesorowie uniwersytetu Fryburskiego są to ludzie wierzący i praktykujący i nieraz studentom dają przykład szczerej pobożności. Młodzież może ujrzeć ich, podążających w święta na Mszę św. lub przystępujących do Stołu Pańskiego.

Obok uniwersytetu znajduje się we wspaniałym gmachu kantonalna i uniwersytecka biblioteka. W lokalach dla seminaryów uczęszczający na nie mogą korzystać ze specyalnych bibliotek. Przy uniwersytecie czytelnia dla studentów. Młodzież wiele może odnieść korzyści zwiedzając muzea: sztuk pięknych, historyczne, etnograficzne, przyrodnicze, pedagogiczne i przemysłu.

Przy immatrykulacyi kandydat ma przedstawić: I-o świadectwo moralności i II-o świadectwo z ukończenia szkoły średniej, dające prawo do studyów uniwersyteckich. Matury polskie uniwersytet uznaje. Przy immatrykulacyi płaci się 35 franków, następnie za każdy semestr przy odnowieniu karty studenckiej dopłaca się 5 fr. Za to student w każdym półroczu może korzystać z 4 porad lekarskich i w razie ciężkiej choroby z 3 tygodniowego leczenia w szpitalu. Wykłady dla studentów immatrykulowanych darmo. Za laboratorya płaci się w porównaniu z innemi uniwersytetami bajecz-

nie tanio, bo za fizyczne, kosmiczne, chemiczne, botaniczne, zoologiczne w zimowym semestrze po 50 franków za każde, w letnim semestrze po 30 franków, mineralogiczne i fizyologiczne po 30 franków zim. sem., 20 franków, letni sem.; bakteryologiczne 20 fr., letni sem. 15 fran. Dla studentów medycyny fizyczne laboratoryum 15 fr., chemiczne w zim. sem. 20 franków; w letnim—15. Wolni słuchacze i słuchaczki płacą wpisowe 10 fr. i za wykłady tyle franków za semestr ile godzin wykładu słucha się w tygodniu. Wolni słuchacze za korzystanie z laboratoryum na przyrodzie płacą za zimowy semestr 80 fr., za letni 50 fr.

Opłaty za egzamina doktorskie—jak wszędzie w Szwajcaryi—są wysokie: teologia, filozofia i przyroda 300 franków, prawo 350 fr. (Pragnącym detaliczniej zapoznać się z warunkami polecam broszurę Henryka Hilchena „Uniwersytet we Fryburgu Szwajcarskim" wydaną w Warszawie r. 1909 u M. Szczepkowskiego lub też zażądać z kancelaryi Fryb. uniw. broszurę informacyjną, „Université de Fribourg (Suisse) Programme des cours. Verzeichnis der Vorlesungen Friburg i. d. Schweiz".

Zestawmy teraz warunki na innych uniwersytetach, naprzykład w Genewie: 20 fr. przy immatrykulacyi, 5 fr. za bibliotekę, 2 fr. na kancelaryę, za słuchanie wykładów—za godzinę w tygodniu 5 fr. Laboratorya chemiczne zim. semestr 108 fran., letni semestr 78, botaniczne 44 fr., zoologiczne 36, fizyczny gabinet zim. sem. nie wyżej 50 fran. W chemicznem laboratoryum: złoto, srebro, platynę, papiery foltomne każdy musi kupować jak i niektóre drobniejsze przyrządy. W laboratoryum chemicznem 5 fr. chłopcu za usługę i 20 fr. kaucyi.

Całkowite utrzymanie bardzo skromne we Fryburgu kosztuje studenta od 75 lub 80 frankow miesięcznie. Obiady można mieć za 36 franków miesięcznie, pokój za 25 fr.

Strona życia duchowego również nie jest zaniedbaną. W kościele oo. Franciszkanów o wpół do 11 co święto odprawia się dla studentów Msza św. z kazaniem francuskiem lub niemieckiem. Studenci szwajcarzy i niemcy na nabożeństwo uczęszczają, widać iż z domu i szkół wynieśli ducha wiary i potrafili go w życiu studenckiem zachować. Młodzież polska organizacyi akademickiej w duchu katolickim nie posiada. Przed czterema laty pan Hilchen w broszurze pod tytułem: „Uniwersytet we Fryburgu Szwajcarskim" na str. 26 zaznacza: „Wskutek ułatwienia w przyjmowaniu z maturami polskiemi, liczba polaków ogromnie wzrosła... To jest tylko dziwnem, że na uniwersytecie katolickim większość studentów polaków jest niestety *bezwyznaniowa*". Od czasu wydania tej broszury sytuacya pod tym względem nie zmieniła się na lepsze, jeżeli tylko nie na gorsze! Niestety w chwili obecnej ta młodzież prawie wszystka jest zarażona indeferentyzmem lub niewiarą. Gdyby znalazło się choć kilka dusz, któreby zechciały po za pracą umysłową poświęcić nieco czasu na pracę odrodzeńczą wśród kolegów, jakże prędko wszystko zmieniłoby się na lepsze! Wtedy to polska młodzież zjeżdżająca się tu na studya, znalazłaby oparcie. przyjaźń, wzajemność i serce w gronie polskiej katolickiej młodzieży. Takie grono, o którem marzymy, uchroniłoby nie jednego młodzieńca od ciężkich tragedyi ducha, spowodowanych utratą wiary. Dopóki nam Niebiosa nie ześlą z kraju młodych zahartowa-

nych szermierzy Chrystusa, dopóty nowoprzybywający, łącząc się ze starymi, będą tracili skarby swego ducha, tonąc w zwątpieniu i niewierze.

Fryburg Szwajcarski—to niewielkie i ciche miasteczko, pod względem zdrowotnym nie pozostawia nic do życzenia. Wystarczy 10 minut drogi, by znaleźć się po za miastem i oddychać świeżem górskiem powietrzem. Dla studentów, pragnących w spokoju oddać się poważnej pracy naukowej, jest to miejsce wyjątkowo sprzyjające. Niema tu hucznych zabaw, balów z tańcami i innych rozrywek, które odrywałyby młodzież od nauki; to też nawet i bardzo rozbawiony młodzieniec wprost zmuszony jest pracować, bo cóż by robił samotny? Wspinał by się na góry.. est tandem finis!

Z historyą oświaty w Kantonie, założeniem i rozwojem uniwersytetu ściśle się łączy postać pana Jerzego Pythona. W roku 1886 został on obrany na kierownika oświaty i wychowania publicznego w kantonie Fryburskim. Skutkiem zabiegów młodego ministra Wielka Rada Szwajcarska dała swoje „placet“ na utworzenie katolickiego uniwersytetu. W listopadzie r. z. Fryburg i uniwersytet obchodził 25-cio lecie działalności tego zacnego męża stanu. W dniu inauguracyi nowego rektora uniwersytetu pana Gariel'a senat akademicki, uświetniając dzień jubilata nadał mu stopień doktora „honoris causa“. Uroczystość ściągnęła wielu dostojników Kościoła i świeckich, pragnących okazać uznanie zacnemu działaczowi stanu, który w przeciągu 25-cio letniej pracy wiele zdziałał dla podniesienia prawdziwej oświaty i dobrobytu kantonu. W mowie ministra do senatu i młodzieży akademickiej przebijała nuta głębokiej wiary i wdzięczności względem Boga: „Bóg swym sługom dopomaga, wyraził się minister, bo jest dobry“. Mowa ministra była przyjęta burzą oklasków. Wieczorem studenci urządzili „fakelzug“ przez ulice miasta, defilując przed domem ministra.

Donośnym głosem z okna swego domu przemówił pan Python do studentów, dziękując za wyrazy uznania. Kładł wielki nacisk na potrzebę kształcenia umysłu przez sumienne studya, na pracę z Bogiem i dla Boga. Głęboka wiara z głęboką nauką najlepiej się zgadza i tylko połowiczna nauka od Boga odwodzi. Rozwój katolickiego ducha w jego wewnętrznych i zewnętrznych przejawach wiele zawdzięcza taktyce i gorliwości tego działacza katolickiego i męża stanu. Przykład jego może nas pouczyć, a i przypomnieć zarazem, ile przyczynić się może do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, gdy tylko zechce człowiek świecki! Nie potrzeba dowodzić, bo to oczywiste i jasne, jak olbrzymie pole do apostolstwa pozostaje dla ludzi świeckich! Lecz jasne jest i to, że działacze katoliccy nie wyrastają jak grzyby po deszczu, trzeba ich wyrobić długą i mozolną pracą z pośród młodzieży. W wielu miejscach praca, w duchu katolickim prowadzona, wydaje dobre owoce. Kto czytał uważnie artykuły „Prądu“ ten musiał zauważyć, że na wielu wszechnicach są liczne grupy po katolicku uświadomionej młodzieży i zabierającej się do apostolstwa nad młodszymi współbraćmi.

Młodzież, przelewająca swe ideały na szpalty „Prądu“, uderza jakby w struny swego ducha. Dźwięki tej pieśni płyną daleko i potrącając struny duszy czytelników-współbraci, znajdują tam żywy oddźwięk...

Ginwiłł, stud. uniw.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

KARPOWICZ ADAM: „Zwiastun powrotnej fali, dr. Fr. W. Foerster“. Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Druk „Znicz“ str. 53, cena 30 k.

Autor broszurki pod powyższym tytułem wytknął sobie wdzięczne i sympatyczne zadanie, zaznajomić publiczność polską z działalnością literacką wybitnego myśliciela i pedagoga Fr. W. Foerstera. Zabrał się do tego z wielkim pietyzmem i uznaniem. Zaznaczywszy w kilku słowach zwrot w obecnym stanie umysłowości, p. Karpowicz krótko charakteryzuje odrębne stanowisko Foerstera od współczesnych uczonych w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień życiowych. Następnie przystępuje do streszczenia głównych poglądów na trzy najważniejsze dziedziny: sprawę społeczną, płciową i wychowawczą. Gorącym apelem, nawołującym do czytania dzieł Foerstera kończy p. Karpowicz swoję broszurę. Jak na początku zaznaczył rozprawka niema na celu dokładnego zaznajomienia z całokształtem poglądów F. ma jedynie tylko dać poznać najważniejsze myśli. Szkoda jednakże, iż p. Karpowicz wybrał dość nie trafnie metodę pod względem konstrukcyjnym. Zamiast przedstawienia w ogólnych zarysach wytyczne ideje, autor streszczał poszczególne dzieła. W większych pracach metoda analityczna jest jedynie możliwa do przeprowadzenia, tutaj jednakże wydaje mi się, że byłoby o wiele korzystniej wybrać z dzieł poszczególne poglądy choć w najogólniejszych zarysach i ująć w syntetyczną całość. Poglądy Foerstera tem się właśnie różnią od wielu innych myślicieli, iż nie są zlepkiem strzępków najrozmaitszych systematów filozoficznych, ale wnioskami konsekwentnego głęboko obmyślanego i ugruntowanego całokształtu pojęć na świat i życie; dlatego też jedynie przy objęciu całej filozofii Foerstera występuje na jaw w całej pełni ten całokształt jako reakcya przeciw bankructwu niemal wszystkich systematów filozoficznych. Dokładne zbadanie dzieł Foerstera, oparte na gruntownej znajomości współczesnej myśli, dałoby niezmiernie ciekawe studyum historyczno-filozoficzne i psychologiczne. Naturalnie, że trudno, wymagać tego od krótkiej rozprawki. Nasuwa się jednakże pytanie, właśnie z punktu widzenia historycznego, dlaczego autor nazwał Foerstera „zwiastunem powrotniej fali“. Sądzę, iż jest to poprostu nieporozumienie. Foerster właśnie wyróżnia się tem od innych, iż wprowadza zupełnie nowe metody, nowe poglądy. Czy dlatego, że opiera się na nauce Tego, który siebie nazwał „Prawdą i Życiem“, można Foerstera nazwać zwiastunami „powrotnej fali“? przeciwnie jest on raczej zapowiedzią lepszej, świątlejszej przyszłości. Bynajmniej nie wyrzekł się on współczesnej wiedzy, nie odrzucił jej, ale wchłonął ją i dopiero niedostateczność jej powołała go do wytknięcia nowych dróg. Sądzę, że szanowny autor rozpatrywanej broszury doskonale zdaje sobie z tego sprawę, i że tytuł powyższy jest jedynie nieporozumieniem.

Na zakończenie, chciałbym jeszcze raz podkreślić, iż p. Karpowiczowi należy się wdzięczność, za to, iż zabrał głos w sprawie Foerstera, zachęcając do zapoznania się z jego dziełami. Miejmy nadzieję, iż nawoływania te nie przebrzmią bez echa.

O. S. MARDEN: „Siła Ducha i Spokój Życia", przełożyła z angielskiego Marya Kreczkowska. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1912. Str. 235.

„Celem niniejszej książki—jak się dowiadujemy z przedmowy — jest ukazanie w języku prostym i jasnym, wolnym od wszelkich określeń technicznych, zasad nowej filozofii, mającej wyzwolić życie z powszedniości, i rozterki uczynić je godnem istnienia; chodzi też o przedstawienie w jaki sposób zasady te można zdobyć w każdym poszczególnym wypadku życia" (str. 6). Cel wzniosły, zadanie trudne do spełnienia. Zobaczmy, jak się autor z tego wywiązał, czy dał swej pracy jakieś nowe myśli, czy zakreślił nowe drogi? czem podniósł wartość naszego życia?

Treść książki da się ująć w kilku słowach. Wielu ludzi cierpi na brak energii, woli, a przedewszystkiem na brak wiary we własne siły. To jest przyczyna fatalnej niemocy wewnętrznej, powodem tysiąca utrapień, trosk i niepowodzeń życiowych, zwichnięciu karyery. Lecz łatwo złemu zaradzić. W każdym z nas tkwi jakaś siła, która w chwili katastrofy podtrzymuje nas i czyni zdolnemi do przetrzymania wszystkiego (str. 13). Dalej dowiadujemy się o sile suggestyi i jej dwojakiem działaniu twórczem i niszczycielskiem (str. 159—164) o znaczeniu wyobraźni dla zdrowia (str. 82—89) o zdolności naszego charakteru, o postępowaniu od affirmacyi i autosuggestyi (str. 138—154) i t. p. Słowem autor zapomocą rozumowania i przykładów obficie czerpanych z życia przemysłowców amerykańskich, wykazuje wpływ umysłu na charakter, usposobienie a nawet ciało. Spotyka się bardzo wiele trafnych myśli, bystrych spostrzeżeń, chlubnie świadczących o zmyśle obserwacyjnym autora. Niemal na każdej stronicy można znaleźć zdrowe rady życiowe, z których nie jeden może dużo skorzystać. Ile prawdy zawiera w sobie np. taki ustęp o wpływie lektury: „Nieuchwytny a piekielny jad sączą z siebie pewne książki, obrazy, paczą ideały życiowe i obniżają poczucie ludzkiej godności. To też skandaliczna literatura jest jednym z czynników najbardziej destrukcyjnych" (str. 158).

Podkreślając ogromną doniosłość atmosfery, otaczającej dziecko, na wyrobienie jego charakteru, dochodzi do następnych wniosków: „Gdyby młodzież wiedziała, jak straszny wpływ wywiera bodaj jedna brudna suggestya, dopuszczona do umysłu, przenigdy nie czytałaby ślizkich elukuboratów, obliczonych właśnie na łaskotanie instynktów najniższych, ze wstrętem odrzuciłaby książki, które, ponętnem obrazowaniem, pięknym językiem, uwodzą czytelnika, i otaczają go atmosferą trującą brudu i ohydy (str. 159). Zamiast tej lektury każe O. S. Marden „rozbudzać w sobie myśli szlachetne, podniosłe" (str. 227).

Ostro występuje przeciw wychowaniu współczesnemu, które nie umie wpoić w człowieka „mocy panowania nad sobą i od czasu do czasu pozostawia mu możność stwierdzenia, że żyje w nim zwierzę dzikie, które zerwawszy łańcuchy, biega samopas, po królestwie jego ducha, niszcząc wszystko i depcąc, dopóki mu się znów nie nałoży łańcuchów i wędzi-

dła“ (str. 203). I wiele, wiele innych bardzo słusznych uwag i wskazówek można znaleźć w tej książce, chociażby np. o zbytniem zajmowaniu się i pieczołowitości o swe zdrowie i t d. Ale czy wszystko to wystarczy, aby zdobyć sobie miano założyciela „nowej filozofii“.—Cóż to jest za moc i siła, którą autor nam obiecuje odkryć i pokazać.—Czem jest owo „coś“, co nigdy nie podlega chorobie, nigdy nic nie grzeszy i nie umiera, jakaś moc po za naszem życiem fizycznem, lecz nie z niego wypływająca,—moc, która zespala nas z bóstwem i jednoczy z nieskończonością bytu“ (str. 5 i 6). Co to takiego? Podobno jest Bogiem —(str. 13). Bóg, który łączy z bóstwem—przypuśćmy, ale mniejsza o to. Z dalszych rozważań autora wynika, że jest to poprostu suggestya, siła wewnętrzna, moc panowania nad sobą. Czy jest to coś nowego? Zapewne! Szata jest świeża; szyta ze skrawków jakiegoś systematu panteistycznego, który tu i owdzie występuje, uważając człowieka za odblask bóstwa (str. 13, 16, 148), dalej złożyła się na nią modna filozofia James'a o potędze wiedzy i nowe teorye psychologiczne *). Ale po za tą szatą cóż pozostaje? Bardzo wiele trafnych przykładów działania suggestyi. Ale czyż o tem dawno nie wiadomo. Czyż suggestya swego czasu nie była tak często używana i nadużywana? Prawdą najzupełniejszą jest, że troski i niepokoje fatalnie wpływają na nasze zdrowie, że kłopoty ryją zmarszczki na twarzy, że gniew źle działa na serce, a samolubstwo na śledzionę i wątrobę. Ale ani jedna z tych myśli nie jest nowa, nie jest nieznana, a zatem na pierwsze pytanie musimy odpowiedzieć przecząco, a O. S. Marden musi zrezygnować z zaszczytu zakładania fundamentów pod nową filozofię.

Nie było by to jeszcze nic złego, wszystkie wielkie prawdy są stare i nie tak łatwo nowe odszukać, a często i o starych zapomina się. Dobrze więc czyni ten, kto je przypomina światu, zwłaszcza jeżeli ma dar pisania łatwym, jasnym językiem. No trzeba przyznać, że i autor i tłomaczka z tej części zadania wywiązali się zupełnie dobrze, i dali rzecz napisaną stylem prostym i przystępnym.

Przypatrzmy się teraz w jaki sposób autor „wyzwolił życie z powszedniości i rozterki, uczynił je godnem istnienia.“ Czy wskazał nowe ideały? Czy stare przedstawił w nowem oświetleniu? Czy może dał nowe pobudki do czynu? Może jest twórcą jakiej nowej etyki, o wręcz odrębnych od dotychczasowych motywach i sankcyi? O nowych ideałach zgoła nie słyszymy. Wiemy, że trzeba myśleć o rzeczach wzniosłych, mieć ideały, wzniosły nastrój ducha, ale jakie są to ideały nie można zrozumieć. O żadnym szczytniejszym celu nie słyszymy prócz kilku frazesów i ogólników jak np. „Przeznaczenie jego (człowieka) jest wyższe nad ustawiczną niewolę dla zdobycia chleba“ (str. 18) albo, że człowiek stworzony został do noszenia głowy wysoko, a nie do zwieszania jej ku ziemi, do wzbijania się w górę, a nie do pełzania (str. 24).

Poszukajmy pobudek działania. Weźmy parę przykładów: samolubstwo jest uczuciem złem, anormalnem. Dlaczego? Bo wysusza mózg i komórki nerwów (str. 112). Trzeba—jak wiemy — dążyć ku celom wyższym,

*) Obszerniejszą charakterystykę amerykańskiej literatury pseudo-moralnej zob. „Prąd“ 1911. Rocz. III, Nr. 2, str. 67—71.

lepszym, szlachetniejszym i t. d., po co? Bo duch się nie starzeje. A jak się duch nie starzeje, to i ciało pozostaje młodem (str. 116). Pragniemy odwetu za krzywdy doznane, poddawanie myślom nienawiści i zemsty, osłabi (w człowieku) energię i siły" (str. 234). Tak więc zachowanie młodości, względnie siły i energii ma być pobudką do cnoty, unikania występku, dążenia ku ideałom, doskonałości, wyższego nastroju ducha. A może się mylimy, może dopuszczamy się tak często popełnianego błędu, przekraczając zasadę: post hoc, non propter hoc. Chciałbym się mylić, sądzę jednakże, iż tak nie jest. Oto co autor pisze: Ideał jest najskuteczniejszym *środkiem* do utrzymania młodości" (str. 116—7). A więc znowu tylko środkiem nie celem. A komu by to nie wystarczyło, niech posłucha dalej: *„Zycie powinno być jedną nie przerwaną radością"* (str. 116). Ale i to jeszcze nic wobec treści całego drugiego rozdziału, którego tytuł jest dość wymowny: „Ubóstwo jako słabość ducha" (str. 18 — 32). Tu już nie wystarczą ani żart, ani dowcip, czy satyra, nawet sarkazm, tu cisną się pod pióro słowa najwyższego oburzenia i bezwzględnego potępienia. Dużo pisało się o radości w życiu i radości życia. Hedonizm, sybarytyzm, epikureizm i inne jak się tam nazywają wszystkie formy hedonizmu były oddawna są i będą. Byli zawsze ludzie, którzy uważali za główny cel życia przyjemność, obojętnie i biernie przechodzili obok cudzego nieszczęścia, nie chcąc sobie zatruwać błogiego spokoju nieestetycznym widokiem cudzego cierpienia. Wszystko to już było. Wielu ludzi z pogardą czy odrazą traktowali ubóstwo i nędzę, gdyż nie potrafili zapanować nad zbytnią wrażliwoscią czy tkliwością. Ale jeżeli trudno tego nie potępić, trudno nie nazwać podłem i nizkiem, to co zrobić z takim faktem, jak ocenić takie zdanie jak to, np., że „Ubóstwo jest stanem anormalnym, sprzeciwia się naturze ludzkiej, *jest zaprzeczeniem bóstwa w człowieku* (?!?). Stwórca nie chciał, by któreś z jego dzieci było żebrakiem lub niewolnikiem (str. 18). Czy uważać to poprostu za zwykły lapsus calami, nie, bo to służy za główny motyw całego rozdziału, ba nawet za przewodnią ideję całej książki. Ubóstwo O. S. Marden uważa za największe zło, bo człowiek nie może rozwinąć pełni swych sił, bo upada pod naporem nędzy. Trudno polemizować o to z tak pewnym siebie autorem. Dość przejrzeć pierwszy lepszy podręcznik szkolny historyi powszechnej, przerzucić życiorysy sławnych ludzi, aby się przekonać o fałszywości tego zdania. I nie o to mi tutaj chodzi, boć przecież znanem jest powszechnie, że głód i nędza były nieraz właśnie największą dźwignią i bodźcem do pracy i energii. Ale zdanie Mardena o ubóstwie prowadzi jeszcze do „lepszych" wniosków: „Pragnąłbym każdego młodego człowieka przejąć najwyższem strachem i obrzydzeniem dla ubóstwa" (str. 20). Tego jeszcze nie było. Miłość bliźniego, poczucie sprawiedliwości, wreszcie litość domagają się od człowieka współczucia i pomocy dla uboższych, a oto przychodzi p. Marden i powiada, że do ubóstwa trzeba się przejąć strachem i obrzydzeniem. Wielu ludzi wszystko poświęca, aby zapobiedz nędzy w społeczeństwie, a tu słyszymy, że dla niej trzeba mieć tylko uczucie strachu i odrazy. I dlaczego, żeby nie psuć sobie życia, nie zatruwać je troskami, przykremi wrażeniami. To są właśnie konsekwencye tylko z zasadniczej tezy: „Życie powinno być jedną nie przerwaną radością". Oczywiście, kto taki postulat so-

bie kładzie, musi wszystkie troski, zabiegi i przykrości usunąć. Poco jednakże cytować Chrystusa, po co mieszać słowa Ewangelii (str. 133,—4). Przecież chyba każdemu musi się rzucić w oczy ta rażąca różnica między pojęciem cierpienia w nauce Chrystusa i teoryi Mardena. Dość przytoczyć dla kontrastu piękne pełne prostoty, głębokiej prawdy słowa św. Tomasza á Kempis *): „Przygotuj się do znoszenia wielu przeciwności i rozmaitych dolegliwości w tem nędznem życiu: bo gdziekolwiek będziesz wszędzie je znajdziesz, i nigdzie nie ukryjesz się przed niemi. Tak to być musi: i *nie masz innego lekarstwa na unikanie strapień i boleści, jak umieć je znosić*".

K.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Nowe plwania i obelgi.

Nad życiem polskiem zawisła obmierzła zmora. Nie daje mu ona nie tylko spać, ale i—żyć. Na czoła i kieszenie polskie legła drapieżna o zakrzywionych palcach dłoń „krajowego cudzoziemca"—Żyda. Podczas gdy kapitały polskie wędrują do Mandżuryi — awanturować się w przedsiębiorstwach cukrownianych, Nalewki, jak polip o lepkich i długich mackach, biorą w swe objęcia Marszałkowską, sięgają już do serca Warszawy. I podczas, gdy kapitały duchowe polskie marnują się w służbie bogini Wenery, bożka Bachusa i ich gorliwej megery—kawiarni, barbarzyńcy biorą w „pacht" naszą literaturę, naszą historyę, nasze życie i jadowitą śliną plują nam w oczy, w serce.

Wilhelm Feldman w swej „Krytyce" za miesiąc marzec umieścił artykuł „wybitnego pisarza warszawskiego". Mniejsza o to, kto jest tym „warszawskim" pisarzem. Wystarczy nam wiedzieć, że nie jest on polskim, wystarczy nam poznać, co on pisze. A pisze ciekawe rzeczy. Mówiąc o Polakach, traktuje ich, jako jedno z plemion Słowiańszczyzny, czyni ich odpowiedzialnymi za wszystkie błędy całego szczepu, widzi w nich tylko „rasowe" cechy. Metoda interesująca i—sprytna. Interesująca, gdyż przebija się w niej dążność ujmowania kwestyi narodowych pod kątem rasowym, sprytna, gdyż bezpieczniej pozwala „warszawskiemu" pisarzowi „gwizdać" na to, co jest polskie, nasze i — święte. Posłuchajmy tego gwizdu, a raczej syku i charkotu.

„Dzieje Słowiańszczyzny są dziejami politycznych absurdów, cechuje je we wszystkiem niewytrwałość, połowiczność, jakieś dziejo-

*) O naśladowaniu Jezusa Chrystusa ks. II, R. XII, 10.

we ni w pięć ni w jedenaście, nieudolność zbiorowości słowiańskiej obok świetnych przymiotów oddzielnych postaci historycznych, których prace i czyny zbiorowość zawsze potrafiła ześwinić i zmarnować. Znamiona te mają zawsze za podstawę *wady rasy niezdolnej ani panować, ani być z kretesem wytępioną, niezdolnej ani żyć, ani przyzwoicie umrzeć, przeżywającej wciąż jakiś splot pogrzebu z narodzinami.* To też od czytania dziejów słowiańszczyzny nieustannie przewracają się najcierpliwszemu czytelnikowi flaki. Osobliwością tych dziejów jest i to, że społeczności słowiańskie zawsze były ujarzmiane i pokonywane przez nich samych a nigdy lub bardzo rzadko za sprawą sił z zewnątrz działających, które tylko zbierały dla siebie plony samobójczych zapędów słowiańszczyzny. Hasło generała Bema: „gdy zechcemy — będziemy silni“ tylko teoretycznie daje się pomyśleć, w praktyce bowiem Słowianie okazują się nieudolnymi chcieć, o co wszystko się rozbija. Że *wszystkie te pobieżnie zaznaczone wady są cechami rasowemi*, świadczy o tem nietylko ich starożytność i trwanie do ostatnich chwil, ale i to, że są one właściwe wszystkim warstwom i stanom społecznym i wszystkim odłamom rasy słowiańskiej, choć nie wszystkim w jednej mierze“.

„My Polacy (wobec zapowiadanego przez autora rozkładu słowiańskiej potęgi) nie mamy ani jednej łzy do uronienia, choć i radować się też nie można z takiego powodu... nie oczekuje nas nic innego jak zagłada. Nie chcemy, jak większość najętych dziennikarzy i publicystów być kosmetykiem, który kłamie i osłania *brudy życia polskiego.* natomiast chcemy być mydłem, które te brudy czyści. Z tego tytułu decydowaliśmy się już nieraz na zagrażającą życiu kąpiel błotną *na trzęsawisku życia polskiego*.. Nie oglądając się na konsekwencye dla nas, wskazywaliśmy, że *naród polski jest narodem ginącym, a nie odradzającym się*, gdyż to jest logicznem i nieunikmionem następstwem całego szeregu czynników przeszłości i teraźniejszości dziejowej. Jedynie wzgląd, by nie radować nadmiernie i niezasłużenie wrogów naszego narodu, powstrzymywał nas od zbyt szczegółowych charakterystyk na powyższy temat“.

„*Agonie* narodów i ras trwają całe stulecia. O tej agonii rozstrzyga rozmiar uzdolnienia do walki o byt narodowy, wykazanego w historyi. Rozstrzyga o tym również ustosunkowanie stopnia odporności na ilość i jakość sił wrogich, trawiących ten byt i przemagających. Konjuktury te dla rasy słowiańskiej i poszczególnych jej odłamów narodowych nie upoważniają tylko do snów o potędze“.

Doskonałą odprawę W. Feldmanowi i jego totumfackiemu daje „Prawda“ w Nr. 14 z 6 Kwietnia b. r. Mówi ona: „Czytelnicy polscy powinni podpisać zbiorową prośbę do p. Feldmana, aby zechciał nadal drukować „Krytykę“ wyłącznie tylko w żargonie. Lud wybrany, oczywiście tylko cnotom zawdzięczający swą wielowiekową trwałość, z rozkoszą słuchać będzie tego ochrypłego krakania nad ciepłem jeszcze ciałem narodu, które mu pilno złożyć do grobu, by czemprędzej urządzić licytacyę ruchomości i nieruchomości po nieboszczyku. Można jak wiadomo, przy takiej okazyi coś zarobić. Przecież już dawno spółka akcyjna Grosser, Żabotyński,

Niselowicz, Landau i inni — położyła areszt na miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego. Pan Feldman nie protestował, czy to jego interes? On jest patryotą polskim na Galicyę; zaarendował tam różne patryotyczne aktualności i sensacye—Ale ma być zagłada? to niech będzie. I tu jest sensacya—i to może pójdzie".

„Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że redaktor opatrzył ten artykuł długim przypiskiem tłómacząc, że jego autor „wybitny pisarz warszawski" chce przez te cyniczne obelgi „leniwego Słowianina do czynu pobudzić".

„Komentarz ten oczywiście jest równie niepoczytalny, jak cały artykuł".

„Jeżeli jesteśmy „narodem ginącym", bez względu na wszystkie okoliczności skazanym na zagładę, to na cóż brać się do czynu? Jedyne logiczne wnioski, jakie z tych przesłanek wysnuć można to 1-mo albo trzeba się powiesić, 2-o albo autora poddać gruntownej kuracyi i nie pozwalać mu pisać, póki nie stanie się zupełnie nieszkodliwym".

„Pan Feldman, tak przeczulony, gdy idzie o żydów, tutaj stara się być zupełnie objektywnym. Łaskawie klepiąc naród polski po ramieniu, uspokaja go, że jeszcze tak źle nie jest. Sam pan Krzywicki mówił mu, że na zagładę na razie wcale się nie zanosi, choć nie wszystko jest jak się należy".

„W Królestwie za nieszczęście narodowe uważamy antysemityzm" ośmiela się i tu jeszcze zaznaczyć pan redaktor i dodaje, że „nowożytny ruch ekonomiczny i kulturalny dużo żydom zawdzięcza — jak wykazał Sombart".

„Cóż za bezwstydna arogancya!! Naprzód czarne malowidło „brudów polskich", „polskiego błota", „polskiego trzęsawiska"—potym wychyla się z przypiska usłużny faktor i poleca takich mądrych izraelitów z dobrymi referencyami, którzy to wszystko wyczyszczą i uprzątną".

„Nieboszczyk Stanisław Staszic, straszny zacofaniec oczywiście, nazywał współczesnych sobie żydów polskich „naszego kraju letnią i zimową szarańczą". Teraźniejsi żydzi—jak p. Feldman wiedzieć musi—nie wszyscy zajmują się redagowaniem pism i drukowaniem książek. Może słyszał coś o koniokradach, kontrabandzistach i podpalaczach z Działoszyc i Miechowa (to od Krakowa niedaleko), o handlarzach żywego towaru, grasujących w Zagłębiu, Mławie i po całym świecie, o lichwiarzach i paserach, których oglądać można w każdem miasteczku?"

Tyle „Prawda". My wogóle krócej załatwilibyśmy porachunek z p. W. Feldmanem i „warszawskim wybitnym pisarzem". Powiedzielibyśmy: nie mamy z wami, panowie, gruntu wspólnego, na którym moglibyśmy się spotkać. Nic nas nie łączy, choć dużo — wiąże. Mówicie do nas obcym językiem, choć wokabułami polskiemi. I darmo przywłaszczacie sobie imię Polaków. Nie my wam odmawiamy tego świętego miana, ale Duch narodu, który pali nas wewnątrz i zmusza do protestu. Protestujemy! Protestujemy, mówiąc: odkryjcie przyłbicę! Niech raz przemówi przez was prawda! Przyznajcie, że obcą jest wam ta ziemia, której tchnienie wykołysało was może, obcą ta praca podziemna ducha narodowego, który stworzył i tworzy naszą wielką, promienną, niezwyciężoną kulturę polską, a której my służyć i cześć oddawać chcemy. Ale wy tego

nie wyznacie! Albowiem słowo prawdy na ustach waszych musiałoby stać się wyrokiem dla was samych.

Czy *o to* się troskać należy?

„Dzień“ w Nr. 80 z dnia 3 kwietnia r. b., porusza w korespondencyi ze Lwowa, nader ciekawą sprawę ze stosunków szkolnych galicyjskich: „Marnowanie się polskiej młodzieży“.

Względna łatwość zdobycia wykształcenia średniego popycha całe tłumy niezamożnej młodzieży miejskiej i wioskowej w Galicyi do zdobywania wiedzy. Drogą zwolnień od wpisów szkolnych, przy pomocy szczupłych dochodów, osiąganych z korepetycyi, a nieraz i z pracy fizycznej, zwłaszcza w porze wakacyjnej, przechodzi ta młodzież uboższa gimnazya, zapisuje się na uniwersytet i przymierając głodem zdobywa upragniony dyplom uniwersytecki. Pomimo iż większość młodzieży galicyjskiej wchodzi na wydział prawny, jako torujący drogę do urzędu i ba nawet teki ministeryalnej, to jednak władze skarżą się, że cyfra kandydatów do stanowisk urzędniczych, zwłaszcza prawników i techników jest niedostateczna, a co gorsza jeszcze, że wśród nich, mało tylko napotkać można kandydatów dobrych, należycie przygotowanych do spełniania czekających ich obowiązków. Na dziwny ten, a bardzo niepomyślny objaw zwrócono uwagę już nawet w Wiedniu. Mówiono już o tem w Sejmie, a komisya szkolna sejmowa żądała wyjaśnień w tym kierunku, mianowicie: gdzie się podziewa, gdzie ginie wielka część tej młodzieży, która, ukończywszy naukę gimnazyalną, licznie, na pozór aż nazbyt licznie, wypełnia potem sale Uniwersytetów i Politechniki.

I rzeczywiście – w żadnym kraju państwa austryackiego, a zapewne też i nigdzie w Europie, nie istnieje taka olbrzymia dysproporcya między liczbą rozpoczynających a liczbą kończących studya uniwersytetu.

Od szeregu lat dysproporcya ta zaznacza się przedewszystkiem na wydziale prawniczym—w szczególności zaś na tym wydziale uniwersytetu lwowskiego. W Wiedniu, w Gracu, w Innsbruku, oraz w obu uniwersytetach praskich liczba słuchaczy prawa wynosiła w roku 1907|8 od 25 do 45 proc. ogólnej liczby akademików; w Krakowie w tym roku blizko 39—a we Lwowie przeszło 56 procent, czyli razem w Galicyi blizko 49 proc. W roku 1910/11 zaś liczba słuchaczy prawa na samym uniwersytecie lwowwzrosła o przeszło 62 proc. i przekracza dziś cyfrę 3000—na ogólną liczbę 4911 słuchaczy. Jeśli więc mimo to właśnie w Galicyi władze skarżą się na brak odpowiednio uzdolnionych i wykształconych adeptów do karyery urzędniczej—muszą tu wchodzić w grę wyjątkowe, anormalne przyczyny i trudności, wytwarzające tę dysproporcyę pomiędzy zapotrzebowaniem a podażą sił urzędniczych, musi istnieć jakieś niedomaganie społeczne, czy gospodarcze, wywołujące niepomyślny, a nawet wprost fatalny ten objaw.

Zdaniem korespondenta *„Dnia“* rychłe usunięcie tego stanu rzeczy staje się koniecznością naglącą, wobec tego, że przybiera on zatrważająco wielkie rozmiary.

Konieczność uzdrowotnienia położenia obecnego zrozumiała już młodzież sama; rzecz prosta, że działalność jej ograniczyć się może prawie wyłącznie do badania sprawy i wyjaśniania jej.

Wydział—czyli jakieśmy zwykli nazywać: zarząd towarzystwa „Biblioteki słuchaczy prawa“ we Lwowie—przeprowadził na podstawie kwestyonaryusza rodzaj pisemnej ankiety, dotyczącej stosunków, panujących wśród słuchaczy prawa na uniwersytecie lwowskim, a wyniki tej ankiety — opracowane wyczerpująco przez prezesa „Biblioteki“ p. Żylskiego—wraz z tablicami statystycznemi, zestawionemi przez p. Gepperta—ogłasza wydawany przez „Bibliotekę“ miesięcznik pod tyt. „Prawnik“.

Materyał dostarczony przez ów kwestyonaryusz jest tak obszerny, iż wypełnił częściowo jeszcze kilka zeszytów rzeczonego pisma.

Lecz już szczegóły, dotychczas opublikowane, dają dość ścisły obraz przyczyn i źródeł owego braku—odpowiednio uzdolnionych kandydatów do stanowisk urzędniczych i publicznych.

Jest to obraz niezmiernie przykry i ponury, dający się określić krótko jako straszne wprost marnowanie się znacznej części naszej młodzieży uniwersyteckiej.

Marnuje ją nie własna jej niezaradność, nie próżniactwo lub chęć używania życia bez trudu — lecz głównie niemal, przysłowiowa nasza bieda galicyjska.

Ogromna większość młodzieży uniwersyteckiej naszego kraju, zwłaszcza zaś słuchaczy prawa—to synowie rodzin niezamożnych niezdolnych łożyć na ich studya tyle, ile potrzeba do swobodnego, jedynie nauce oddanego pobytu na wszechnicy. Już od początku studyów młodzież ta szukać musi pracy zarobkowej w kancelaryach adwokackich, notaryalnych lub innych, w redakcyach gazet, przez korepetycye i t. p., a ponieważ jest jej dużo, więc też podaż takich pomocniczych sił roboczych jest nadmierna—a wobec tego i płaca za ich pracę—w wielu wypadkach upokarzająco, rozpaczliwie nizka.

Aby zarobić 50 koron miesięcznie niejeden z tych młodych prawników przepędzać musi dziennie 7 do 10 godzin w niezawsze odpowiednio hygienicznie urządzonych biurach, używany niekiedy nawet do posług, dla niego zupełnie nieodpowiednich. I oto nędza ta, to borykanie się z przeciwnościami, walka o kawałek chleba łamie w połowie drogi znaczną część naszej młodzieży uniwersyteckiej. Słabsi już po pierwszym lub drugim roku porzucają studya i przechodzą do innych zawodów, wypełniają kancelarye lub kantory—jako stali pracownicy manipulacyjni, rozgoryczeni, rozżaleni na los i stosunki, na to, że tyle lat nauki gimnazyalnej stracili na marne, że przeciwności nie pozwoliły im dopiąć zamierzonego celu. Silniejsi do tego celu dochodzą—lecz przeważnie nieprzygotowani należycie, bo przy 7 lub 10 godzinnej pracy zarobkowej nie wiele czasu pozostało im na studya, na naukę.

Oto główna przyczyna tego smutnego objawu.

Sanacya tych stosunków jest wprost piekącą koniecznością.

Jak widzimy, korespondent *„Dnia“* sprawę ujmuje bardzo, ale to bardzo płytko. Nie możemy 1), biadać z autorem nad tem, że większa część niezamożnej młodzieży, nie mogąc ukończyć uniwersytetu, nie osiąga zamierzonego celu (t. j. nie otrzymuje posad urzędniczych). 2), nie możemy też uznać za objaw normalny, tego, że ci „wykolejeńcy“ (!), jak ich autor nazywa, zniechęcają się do życia jedynie z powodu nieukończenia uniwersy-

tetu. 3), trudno też zgodzić nam się z autorem, jakoby ta młodzież (mówimy wciąż o tych, co zdobywszy wykształcenie średnie nie kończą uniwersytetów) była zmarnowana, a tem samem marnotrawstwu ulega majątek narodowy.

A to wszystko dlatego, że 1) *w społeczeństwie normalnem znaczniejsza część klasy średniej nie może opierać swego bytu materyalnego na źródle dochodowym, nie stojącym w żadnym prawie stosunku do uzdolnień i energii osobnika;* 2) że w zasadzie *każda część zdobytej nauki, choćby najmniejsza, powinna jednostkom dawać pole do zastosowania jej w życiu* i 3) że *stan urzędniczy, podległy rządowi obcemu, stanowi w bilansie sił narodowych jeśli nie passywa, to w najlepszym razie aktywa bardzo niepewne.* Przeważnie zaś cechą urzędników jest zaśniedziałość umysłowa, powodująca odsuwanie się od pracy społecznej.

Galicyę nazwaćby można klasycznym krajem niedołęgów. Ciekawą byłoby rzeczą sprawdzić, czy gdziekolwiek w cywilizowanym świecie chodzi z sobą w parze nadzwyczajna ilość ludzi ze średniem i wyższem wykształceniem obok nader słabego tętna życia handlowo-przemysłowego. Natomiast kwitnie tam kult urzędów, tytułów, dyplomów akademickich. W Galicyi człowiek zaczyna się dopiero od matury.

I co najbardziej jest zgubnem—to ów szloch co wstrząsa piórem korespondenta z *„Dnia"*. Jestto poprostu zamykanie oczu na życie; dobrowolne czy oszołomione jakieś uparte niewidzenie dalszych horyzontów życiowych po za *„kapeluszem z kitą"* i *„Dr."* przy nazwisku,

Słyszałem od dziennikarza amerykańskiego takie słowa: „Gdy ja w Bostonie czy New-Yorku patrzę na chłopca sprzedającego gazety, lub ciągnącego wózek z jarzynami, nie wiem napewno, czy za lat kilkanaście nie będzie on milionerem".

A u nas, a w Galicyi?

Zaprawdę rumienić się potrzeba ze wstydu.

Jeszcze jedno: Wiele mówi się o hiperprodukcyi inteligencyi wśród rodaków naszych pod zaborem austryackim. Czy to nie jest bolesnem złudzeniem? Te masy z warstw uboższych, ciągnące do miast i szkół nie dla samej tylko nauki, ale przeważnie dla karyery, po upływie 10—12 lat poświęconych zdobywaniu wykształcenia, wchodzą w nowe dla nich życie społeczne, nie mając żadnych prawie zasobów kultury po za nauką szkolną. Przy takim stanie rzeczy poważnie zachwiana jest część podstawowa organizmu społecznego—rodzina. Młodzieńcy sfer ubogich trudem wysiłku osobistego, przy pomocy stypendyów i zapomóg zdobywający wykształcenie, nie wracają z niem na wieś—zostają w mieście, zrywając tem samem stosunek z rodziną, która ich wydała. Pierwsze i drugie nawet pokolenie takiego osobnika nie będzie jeszcze czuło pod swemi nogami twardego gruntu, brak mu bowiem tych spoideł, jakie dają związki krwi, ustalone przez szereg lat. Wobec kultu dla stanu urzędniczego i zawodów wolnych zagrożony jest stan rzemieślniczy, zapełniony przez ludzi, uważających się i uważanych za coś niższego, lub też przez jednostki niezdolne do nauki.

Do handlu i przemysłu idą przeważnie wypędki z gimnazyów, a i ci

uważają za coś lepszego od tych zawodów nieprodukcyjne dla społeczeństwa marnowanie się na źle płatnych posadach biurowych.

Warto jednak przypomnieć sobie, że najpraktyczniejszy naród na świecie—Anglicy, naród pielęgnujący kulturę duchową, mający stosunkowo najwyższe potrzeby kulturalne, który na niebywałym dotąd stopniu rozwojowym postawił przemysł i to solidny, rzec można dostojny jakościowo, a siecią handlową świat cały opasał—naród ten daje wykształcenie wyższe wyłącznie prawie dzieciom najzamożniejszych klas.

Zastrzegamy się, że dalecy jesteśmy od występowania przeciwko zdobywaniu wiedzy wyższej przez najszersze warstwy, ale niech nie będzie ona jak w Galicyi (i u nas, niestety) tem, z czego się po 2 latach—$^3/_4$ zapomina, a zaledwie z $^1/_8$ w życiu się korzysta, tem co nie służy narodowi, lecz go obarcza.

a. t.

Tak źle i tak niedobrze.

„Myśl Katolicka" w Nr. 16 z r. b. zamieściła artykuł p. Mazanowskiego p. t. „Agitacya religijna wśród młodzieży", demaskujący działalność głośnego niedawno i u nas d-ra Augustyna Wróblewskiego. Autor kończy następującemi uwagami:

„Płytki on jest i ślepy przytem. Nie widzi zgoła, jak jałowe są jego, popłochu i krętaniny nerwowej pełne, zabiegi; nie zważa na to, że na kilkanaście tysięcy młodzieży krakowskiej bywa na jego wiecach po kilkunastu zaledwie; nie czuje, jak drwią i szydzą zeń poważniejsi i zdolniejsi, nazywając go maniakiem.

„Dzisiejsza szkoła nasza coraz pilniej czuwa nad powierzonym jej skarbem narodu, za jaki uważa młodzież.

„Trzeba być ślepym, aby nie wiedzieć, ile szkoła nasza ostatniemi choćby laty uczyniła w kierunku udoskonalenia szkolnego wychowania. Licząc się z potrzebą czasu, szkoła wprowadziła czytelnie, kasy oszczędności, biblioteki pod zarządem młodzieży, sporty, strzelanie, naukę zręczności, sadownictwo i prace rolne na świeżem powietrzu, ćwiczenia wojskowe i sokolskie, skautingi i koncerty, nawet bilard, nawet może pedagogiczny kinematograf. Obok nauki istnieją usiłowania, aby zająć czas wolny w sposób zdrowy i uszlachetniający. Szkoła nie powierzy rozwoju uczuć etycznych i religijnych pierwszemu lepszemu Wróblewskiemu.

„Najsrożej dokuczają temu panu modlitwy chrześcijańskie, w myśl pięknych słów Ujejskiego:

„Innego pręgierza nie trzeba dla wroga:
Dla szatana najsroższą karą—chwała Boga".

„A tu właśnie ostatniemi czasy organizują się kółka religijne po gimnazyach **). Na nich odbywają się odczyty z zakresu etyki, moralności i zagadnień religii Chrystusowej. A po odczytach dyskusya o tych kwestyach w związku z bieżącem życiem młodzieży. W gimnazyum trzeciem takie kółko liczy z wyższych klas gimn. 60-ciu członków czynnych. W gimnazyum św. Anny życie religijne i obyczajowe młodzieży również na doskonałe weszło tory od czasu zawiązania

się religijnego koła. Z tych zgromadzeń pod okiem duszpasterzy gimnazyalnych wyłaniają się kółka wstrzemięźliwości.

„Może sobie w swych piśmidłach p. Wróblewski lub Hempel szaty rozdzierać z wielkiej żałości nad naszą młodzieżą! My powiemy na to: wara od niej, niepowołani agitatorzy! nie wydrze złość bezecnych ludzi powierzonych pieczy szkolnej młodych dusz; nie damy ich, bo choć oszczerstwo raz wraz insynuuje wychowawcom godne siebie zamiary, to jednak oni się czują obywatelami kraju i świadomi są obowiązku wychowania zdrowych, szlachetnych i religijnych pokoleń“.

Słowa pana Mazanowskiego redakcya „*Myśli Katolickiej*“ opatruje w miejscu naznaczonem gwiazdkami uwagą tej treści:

**) Obawiać się jednak należy, aby kółka owe nie utworzyły, śladem naszych różnych organizacyi czegoś, co duchem i formą zbytnio przypomina „*Sillon*“, a co wykwitnie „*Przebudzeniem*“, „*Prądem*“, „*Rolą*“, a nie daj Boże, z czasem Tyrellem, Loisy, Menocchim, Murrim lub conajmniej Bachemem (przyp. red.).

Pomijamy—czyni z tego powodu uwagę „*Rola*“—*nieuczciwość* takich niedorzecznych zestawień pism katolickich z notorycznymi odstępcami. Pozostawiamy odpowiedzialność za to „subtelnym“ sumieniom pań redaktorek *Myśli*.

Ale trudno nie podkreślić wniosku, jaki z dopisku tego wyprowadzić trzeba, że zdaniem *Myśli*, bezpieczniej byłoby dla sprawy katolickiej, żeby żadne kółka religijne wśród młodzieży nie powstawały, żeby p. Wróblewski i jemu podobni grasowali bez jakiegokolwiek z naszej strony przeciwdziałania, conajwyżej pod gromami papierowymi, lecącemi na nich ze szpalt *Myśli*. Nie przypuszczamy, żeby to była „akcya, nazbyt skuteczna“.

W taki oto gołosłowny sposób prowadzi się u nas walkę przeciwko pracy, nie przypadającej do gustu redakcyom niektórych pism, których cała mądrość i działalność polega na sianiu podejrzeń. *A. J.*

Z MIESIĄCA.

Po strajku angielskim.

Świeżo ukończony olbrzymi strajk górników angielskich, wciąż jest jeszcze omawiany w prasie nie tylko robotniczej, ale wszelkich odłamów społecznych. Zjawisko to naturalne i pożądane: — bezrobocie angielskie to doświadczenie w dziedzinie socyalnej, uczynione na wielką skalę, więc z doświadczenia takiego należy wszechstronnie skorzystać—by zaś to można było uczynić, trzeba fakt rozważyć i oświetlić należycie, trzeba mu się przyjrzeć pod różnymi kątami widzenia, trzeba go porównać z innemi walkami społecznemi, jakie się w czasach obecnych rozgrywają.

Dziwią się ci i owi górnikom angielskim, że oni, naogół dobrze wynagradzani, tak zacięcie walczyli, tyle ofiar ponieśli dla uzyskania rzeczy tak pozornie mało korzystnej jak prawo o minimalnej płacy. Ale to zdziwienie ujemnie tylko świadczy o... dziwiących się.

Prawda, że doraźną korzyść z tego prawa osiągnie mniejszość górników, lecz właśnie dlatego schylić trzeba czoło przed dostatecznie wynagradzaną większością, że dla dobra biedujących po mniejszych kopalniach towarzyszy pracy nie cofnęli się przed ciężkiemi ofiarami, jakich wymagało kilkotygodniowe bezrobocie. Ten objaw solidarności społecznej tylko na uznanie zasługiwać może. Krótkowidz jedynie patrzy na zysk doraźny, robotnik angielski tak już jest uspołeczniony, że potrafi patrzeć dalej i głębiej.

Uchwalenie przez izby prawodawcze billu, o minimalnej płacy, to wprowadzenie w życie zasady, że państwo może oraz powinno organizacyjnie wkraczać w życie gospodarcze kraju—jak w danym wypadku w regulowanie stosunków między pracą i kapitałem, zapewnienie robotnikowi coraz większego udziału w zyskach produkcyi.

Ustalenie tej zasady, to sprawa niezmiernie doniosłej wagi nie tylko dla górników ale dla całych 8-u milionów robotników angielskich.

Kapitał ulokowany w górnictwie dawał w ostatnich latach jedenastu od 5 do 150, a przeciętnie 28 proc. dywidendy—w innych gałęziach przemysłu nieco mniej ale również znaczne przynosił zyski, a tymczasem na 8 milionów robotników, więcej niż połowa bo 4.240.000 zarabiało mniej niż 30 szylingów (14 rubli) tygodniowo, co przy wielkiej drożyźnie produktów w Anglii oznacza już biedę, graniczącą z nędzą.

Uspołecznionemu robotnikowi angielskiemu niezbyt się uśmiecha socyalistyczne „upaństwowienie" kopalń czy innych gałęzi przemysłu, bo rozumie, że to mogłoby pociągnąć za sobą znaczne ograniczenie wolności osobistej robotnika, widząc jednak, iż w walce z kapitałem może sam nie podołać, roztropnie ucieka się do interwencyi państwa na swoją korzyść w granicach niezbędnych, unikając absolutnego przymusu państwowego.

W takiem postawieniu kwestyi wykazała się w całej pełni roztropność angielskich związków górniczych: nie tylko sami odnieśli zwycięstwo ale i robotnikom innych gałęzi wskazali drogę na przyszłość.

Górnik angielski walkę prowadził z godnością bez burd i gwałtów, ocenił to rząd angielski i odpowiednio przez cały czas sprawę traktował: nie biorąc specyalnie strony niczyjej, zajął stanowisko pośrednika w sporze dwóch uspołecznionych odłamów i przez to oprócz korzyści moralnych odniósł i materyalne, bo straty wynikłe z powodu olbrzymiego bezrobocia ograniczyły się tylko do rozmiarów nieuniknionych, nie sprowadzając na kraj ruiny ekonomicznej.

A weźmy stosunki w Niemczech. Zachęceni przykładem angielskim górnicy w zagłębiu westfalskiem zaczęli się dopominać o polepszenie warunków płacy. Jak sobie wobec tego postąpił rząd niemiecki? Opowiedział się stanowczo po stronie kapitalistów; strajkujących potraktował jak szkodliwych zbirów, których trzeba poskramiać siłą policyjno-wojskową bez żadnego pardonu. Ostatecznie brutalnemi represyami strajk przełamano, zgnieciono—ale ile przez to goryczy i niechęci do istniejącego porządku społecznego wytworzono w szerokich zastępach robotniczych? A jak srogo może się pomścić przy najbliższej okazyi takie robienie porządku przez deptanie po ludziach? Doprawdy rząd angielski nie tylko

jest kulturalniejszy i rozumniejszy—ale i znacznie mocniejszy, bo sporów ekonomicznych w swym kraju nie załatwia... pięścią.

Jeszcze jedno porównanie naprasza się pod pióro, to zestawienie poważnego wystąpienia górników angielskich z działaniami sufrażystek, rekrutujących się przecie głównie ze sfer inteligentnych. Wolę jednak tego obrazka nie wyretuszowywać, porównania nie podkreślać, bo... przecie trzeba mieć litość.

als.

Liga wychowania moralnego.

W Paryżu niedawno powstała Liga wychowania moralnego. Z racyi jej powstania dziennik paryski „Débats" pisał d. 2 marca 1912 roku: „wczoraj wieczorem w Sorbonie powstała nowa liga francuska wychowania moralnego. Powstanie jej jest znakiem czasów. Przedtem myślano tylko o nauczaniu i zapał do nauczania objął szerokie warstwy. Dziś ludzie z najbardziej przeciwnych obozów łączą się w trosce o wychowanie Wśród dążeń i postulatów doby dzisiejszej jedno uważane jest przez ogół za najkonieczniejsze: wartość moralna ludzi jutrzejszych. Zdają oni sobie dobrze sprawę, że przyszłość społeczeństwa zależy od mocy charakterów i subtelności sumień i gdy tych dwóch przymiotów zabraknie, albo, gdy one się obniżą, postęp socyalny nie może istnieć, a nawet, prawdę mówiąc, nie może być mowy wówczas o postępie społecznym, ale o jego cofaniu się. Myślą oni, że można być odmiennych przekonań w teoryi co do natury filozoficznej lub religijnej dobra, i jednocześnie nie wpływać ujemnie na urabianie pojęć w życiu praktycznem na dobro i zło! Myślą, że można współpracować w urabianiu i rozwijaniu pojęć moralnych w około siebie, nie wyrzekając się jednocześnie swoich przeróżnych wierzeń religijnych. We wszystkich dziedzinach pracy ekonomicznej, naukowej, literackiej, artystycznej etc. pracują ludzie przekonań najrozmaitszych z jednakowym zapałem, idea bowiem pracy ich łączy, a nie rozdziela. Dlatego też dziwnem było by, gdyby i sprawa wychowania moralnego nie stosowała się do powyższej zasady!"

Mała grupka, która się zebrała w Sorbonie pod przewodnictwem pastora Wagnera, podjęła się misyi utworzenia we Francyi zespołu woli i siły moralnej. Wysiłki jej będą zapewnione przez opieką R. Poincarego, który, zanim został prezesem rady ministrów brał czynny udział z Wagnerem i Ferd. Buissson'em w organizacyi Ligi wychowania moralnego. Fakt utworzenia Ligi wychowania moralnego jest rzeczywiście rzeczą z jednej strony smutną bo dowodzi, do jakiegu stopnia doszła demoralizacya we Francyi, a z drugiej—pocieszająca, że nareszcie we Francyi rozumieją, że podstawą życia społecznego jest wyrobienie charakteru i sumienia w człowieku. Wątpliwą rzeczą jednak się zdaje, czy będą jakie pozytywne rezultaty pracy Ligi, bo z jednej strony wychowanie moralne, urabianie charakteru nie tworzy się przez sztuczne moralizowanie, a z drugiej Lidze wychowania moralnego brak fundamentów, na których można byłoby budować i tworzyć charakter człowieka. Takim fundamentem życia moralnego jest nauka Chrystusa, a tymczasem twórcom Ligi tej nauki Chrystusa brak, przeciwnie oni ją zwalczają! Praca Syzyfa!

Przeciw pornografii.

Pornografia wśród społeczeństw zachodnio-europejskich z każdym dniem coraz więcej się szerzy pod rozmaitemi formami, za pomocą sceny, literatury, sztuki, albo też płytkich pism i ordynarnych rysunków, nie mających najmniejszej styczności z pięknem. Jednocześnie dają się odczuwać pewne objawy reakcyi—we Francyi, która dotychczas przodowała w kalaniu piśmiennictwa— Istnieją specyalne instytucye, mające na celu zwalczanie pornografii. —W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca „Federacya francuska Stowarzyszeń przeciwpornograficznych" urządziła trzydniowy „Kongres narodowy przeciw pornografii".—Liczny udział publiczności, wyczerpujące i głębokie referaty, opracowane na podstawie skrzętnie zebranego materyału statystycznego i znajomości życia, oraz ożywiona dyskusya — wymownie świadczą o uświadomieniu sobie wśród społeństwa francuskiego, grożącego zła i konieczności przeciwdziałania. Po zagajeniu i stwierdzeniu ogólnem niszczącego wpływu literatury i sztuki niemoralnej oraz niebezpieczeństwa, jakie grozi Francyi, z powodu obniżenia poziomu etycznego, przystąpiono do szczegółowego rozpatrzenia oddzielnych zagadnień.

Kilka referatów poświęcono omówieniu tak rozpowszechnionej w ostatnich czasach belletrystyce kryminalnej, uprawianej gorliwie przez współczesnych powieściopisarzy i wydawanej w milionach egzemplarzy w celach spekulacyjnych. Referenci zaznaczali zgodnie fatalny wpływ podobnej lektury na moralność społeczną, podnosząc ten fakt, iż „literatura Holmsów stworzyła więcej zbrodniarzy, aniżeli nędza".

Najostrzej wystąpiono przeciwko szerzeniu pornografii za pomocą sceny we wszelkich jej przejawach music-hallach, café concertach, kabaretach, kinematografach, gdyż scena posiada najpotężniejsze środki oddziaływania. Przedsiębiorcy, schlebiając w celach materyalnych najniższym instynktom tłumu, wystawiają najohydniejsze sztuki. Autorowie lubują się w przedstawianiu brudnych scen, pod pozorem umoralniania. Najgorzej się dzieje z kinematografami, które przyciągają mniej inteligentną publiczność drastycznemi obrazami — o których afisze mówią „dla dorosłych", dlatego tylko, aby ściągnąć jak największą liczbę małoletnich. — Do walki z tem złem nie pomogą środki mechaniczne, jak cenzura lub policya zaradzić temu może jedynie, samo społeczeństwo, bojkotując sztuki niemoralne. — Po dyskusyi wydano odezwę do społeczeństwa, literatów i dziennikarzy, wzywającą do walki z pornografią w każdej formie, a szczególniej w teatrze.

Nie tylko jednakże społeczeństwo występuje przeciw pornografii, ale także i rządy. Niedawno została ogłoszona w tym celu konwencya, złożona z 14 państw. Rządy tych państw postanowiły utworzyć wspólną instytucyę do walki z pornografią międzynarodową i kommunikować sobie wzajemnie wszelkie środki zapobiegawcze przeciwko jej szerzeniu. Konwencya ma charakter jedynie ogólnikowy, nie podając żadnych bliższych wskazówek co do samej walki.

Pozostaje jeszcze parę słów powiedzieć o stanie rzeczy w naszem społeczeństwie. U nas akcyi w tym kierunku nie prowadzi się dotychczas systematycznie. W prawdzie i pornografia, aczkolwiek dość rozpowszechniona nie przyjmuje takich groźnych objawów jak w innych krajach, czy to na Zachodzie czy Wschodzie. Istniejące w Galicyi od paru lat „Towarzystwo im. Piotra Skargi rozwinęło w ostatnich czasach dość owocną działalność i uzyskało na drodze

prawodawczej kilka zarządzeń, utrudniających handel pornografią. W Królestwie niema podobnej instytucyi, ale samorzutnie powstają odruchy, świadczące o tkwiącem w naszem społeczeństwie instynkcie moralnym, o czem dobitnie świadczy fakt przyjęcia przez opinię publiczną ostatniej sztuki Zapolskiej.

Prasa z najrozmaitszych obozów niemal jednomyślnie potępiła „Kobietę bez skazy", odmawiając jej głębszej analizy psychologicznej i poważniejszej myśli", wykazując oczywiste schlebianie niższym instynktom widzów.— A kiedy zorganizowano specyalną trupę, dla przedstawienia tej sztuki w teatrach prowincyonalnych grono pań z Kielc i Kalisza wydały w imię obrony moralności protest przeciwko wystawieniu podobnej sztuki na scenie. Przeciwko temu wystąpił na łamach „Kuryera Porannego" reżyser trupy p. F. Pol i krytyk teatralny p. W. G. lecz głosy te nie tylko nie spotkały się z uznaniem, ale spowodowały wyrazy silnego oburzenia i słusznego potępienia w „Słowie".

Jeszcze nie tak źle się dzieje, ale nie jest też i zupełnie dobrze, i u nas szerzy się literatura kryminalna i pornograficzna, a autorowie (względnie autorki) wyszukują dla swych tworów możliwie sensacyjne tytuły, mające służyć za przynętę, dla czytelników nie tyle żądnych wiedzy i wrażeń estetycznych, ile drażnienia zmysłów.

Systematyczna walka z pornografią i na naszym terenie byłaby wielce pożądana.

C.

Kronika.

◆ **Monopoliści polskiego postępu mówią!** Komitet wyborczy Postępowy ogłosił następującą odezwę proklamacyjną: *Do wyborców Warszawskiej Gminy Starozakonnych.* W dniach 22 — 4 Kwietnia r. b. odbędą się wybory do Zarządu Warszawskiej Gminy starozakonnych. Dla całego ogółu żydowskiego sprawa tych wyborów ma wielce doniosłe znaczenie. Od ich wyniku zależeć będzie, czy Gmina w dalszym ciągu hołdować ma tym hasłom, jakie w ciągu szeregu dziesiątków lat przyświecały kierowniczemu organowi tutejszej ludności żydowskiej; zależeć będzie, czy Gmina pozostanie na gruncie dążeń do żywej solidarności z ogólnemi interesami społeczeństwa polskiego, do budzenia w masach poczucia obowiązków obywatelskich, do oparcia stosunków ludności żydowskiej z całym krajem na zasadach harmonijnego współżycia. Pod tymi względami Zarządy Gminy dotychchzasowe mają już ugruntowaną tradycyę. Nie wolno zejść z tej jedynie prawidłowej, zbawiennej dla żydowskiej ludności drogi, która zaprowadzić nas musi w końcu do ostatecznego rozwiania mgły uprzedzeń względem żydów i do zwycięstwa ideałów zgody i równości obywatelskiej.

Równoległemi zadaniami Zarządu Gminy winny być: gorąca piecza nad zmniejszeniem niedoli materyalnej szerokich mas żydowskich, co wymaga odpowiadających duchowi czasu reform w dziedzinie filantropii gminnej; dokładanie wszelkich starań ku kulturalnemu podniesieniu mas przez racyonalne i troskliwe zabiegi wokół spraw oświaty; **zaskapajanie potrzeb religijnych z całym pietyzmem dla wzniosłych zasad judaizmu** (podkreślenie nasze).

Wobec tak rozległych zadań Zarząd Gminy składać się winien jedynie z ludzi wypróbowanej ofiarności społecznej, którzy dowiedli, iż potrafią stanąć na wyso-

kości tak poważnych i doniosłych obowiązków publicznych.

Od was, wyborcy, zależy, by Zarząd Gminy Żydowskiej stanowił gremium obywateli takim właśnie a nie innym duchem ożywionych. Od was zależy, by nie dopuścić do zarządu ludzi nieodpowiednich.

Stawcie się solidarnie w dniach 22/4 b. m. do urny z naszą listą kandydatów! Nie zapominajcie o tym waszym obowiązku zarówno ze względu na dobro ogółu żydowskiego, jak i całego kraju. Warszawa w Kwietniu 1912 r. Komitet wyborczy Postępowy.

Ciekawą jest rzeczą, że *„Kurjer Warszawski"* wieczorowy z d. 20 Kwietnia r. b. przedrukowując powyższą odezwę opuścił wyrazy, podkreślone przez nas.

„Istotnie, zaznacza *„Głos Warszawski"* zdanie takie na szpaltach pisma polskiego brzmiałoby cónajmniej dziwnie...

Postulat ten, zamieszczony w odezwie żydowskiego „Komitetu postępowego", wskazuje na charakterystyczną różnicę, jaka istnieje między „postępem" polskim a żydowskim. „Postęp" polski całą swą racyę istnienia zasadza na zwalczaniu zasad religii chrześcijańskiej wogóle, katolickiej zaś w szczególności. „Postęp" żydowski odnosi się z „całym pietyzmem" do „wzniosłych zasad judaizmu". Rzecz prosta, iż ten sam „postępowiec" żydowski, głośno i publicznie wyznający swój pietyzm dla „wzniosłych zasad judaizmu" będzie wraz z postępowcem polskim wymyślał na religię katolicką, na jej zasady i wyznawców jako na fanatyków, obskurantów i t. d. Inna rzecz bowiem—Ewangelia, inna zaś — Talmud. Na Ewangelię wymyślać można i trzeba, w imię „postępu", Talmud zaś—to *res sacra*, to „wzniosłe zasady judaizmu", przed któremi nawet postępowiec żydowski uchylać musi czoła".

Tę charakterystyczną różnicę między postępowcami polskimi a żydowskimi mieć zawsze musimy na uwadze, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy „postępowcy" występować będą w roli „oświecicieli" społeczeństwa polskiego, stawiając sobie za zadanie uwolnienie go od „przesądów" i „zabobonów religijnych".

Jak się dowiadujemy, nacyonaliści żydowscy ponieśli przy wyborach klęskę.

◆ **Fr. W. Foersterowi** uniemożliwiono zajmowanie stanowiska profesorskiego w Zurychu ze względu na jego przekonania. Wyrażając żal na widok podobnej nietolerancyi, jesteśmy pewni teraz wzmożenia się wpływu zasłużonego pisarza i pedagoga.

◆ **Kuratorya trzeźwości.** Do „Rieczy" donoszą z Wilna, że przy rozważaniu ustawy kuratoryów trzeźwości, postanowiono wnieść poprawkę, aby w gub. kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej komitety te działały nie pod kontrolą zarządów miejskich, lecz samodzielnie ponieważ komitety te służą celom rusyfikacyjnym. Z chwilą zaś, gdy opieka nad trzeźwością ludu przejdzie w ręce Polaków, sprawa ta straci znaczenie państwowe. Odnośna poprawka wniesiona zostanie na żądanie gubernatora wileńskiego.

◆ **O uniwersytet w Poznaniu.** Sprawa założenia uniwersytetu w Poznaniu jest ciągle jeszcze tematem ożywionej dyskusyi w pismach niemieckich.

W jednym z ostatnich numerów, poznański „Tageblatt" zamieszcza w tej sprawie głos profesora akademii poznańskiej d-ra Buchholtza. W przeciwieństwie do b. burmistra m. Poznania, Wittinga, p. Buchholtz jest gorącym zwolennikem projektu założenia uniwersytetu w Poznaniu. Oto nie upatruje on w istnieniu uniwersytetu na wschodnich kresach niebezpieczeństwa dla niemczyzny, a jako przykład, że płonne są tego rodzaju obawy, przytacza politechnikę w Gdańsku, która wbrew odzywającym się tu i owdzie obawom nie zamieniła się w ognisko agitacyi wszechpolskiej. Naturalnie i p Buchholtz przemawia za zastosowaniem pewnych środków „ostrożności", a mianowicie domaga się, aby nie dopuszczano na przyszły uniwersytet ani docentów polskich, ani studentów Polaków z Królestwa Polskiego i Galicyi.

Pomimo tych zastrzeżeń ze strony p. Buchholtza „Tageblatt" zaznacza w dopisku redakcyjnym, że nie solidaryzuje się z wywodami autora.

◆ **List otwarty.** Zarząd Związku Wzajemnej Pomocy Studentów Polaków w Kazaniu zwraca się uprzejmie do byłych swych członków, którzy w swoim czasie zaciągnęli pożyczki w Kasie Związku i dotąd ich nie spłacili (nie bacząc na kilkakrotne piśmienne zwracanie się Kasyera Związku), o zwrot należności.

Z nieuiszczonych dotychczas pożyczek Kasa Związku miałaby zupełnie dostateczną sumę, aby opłacić kilka wpisów i nieraz wybawić kolegów z bardzo przykrego położenia; zapotrzebowań jest sporo, gotówki zaś bardzo niewiele.

Od wymienienia nazwisk poszczególnych dłużników (a jest ich 104), Zarząd

Związku do czasu wstrzymuje się, mając nadzieję, że, jeżeli prywatne listy nie wzbudziły w nich poczucia koleżeństwa, to ten list otwarty przypomni o obowiązku. W razie zaś, jeśli nadzieja ta nie ziści się, Zarząd Związku zmuszony będzie ogłosić listę dłużników z wymienieniem nazwiska, zajmowanego stanowiska, miejsca zamieszkania i sumy długu. Pierwszą taką listę mamy zamiar ogłosić w d. 30 kwietnia r. b. i od tej pory Zarząd co pewien czas będzie ogłaszał listę dłużników, którzy nie uiszczają swych należności.

Wstrzymując się od ogłoszenia nazwisk, podajemy jednak miejsca zamieszkania dłużników naszej Kasy:

Warszawa, Łódź, Piotrków, Częstochowa, Kielce, Radom, Płock, Suwałki Wyłkowyszki (gub. suwalska), Łomża, Kraków, Paryż, Wilno, Grodno, Kowno, Mińsk, Kijów, Kiszyniów, Luboml (gub. wołyńska), Petersburg, Rewel, Dorpat, Moskwa, Perm, Ufa, Sterlitamak (gub. ufimska), Orenburg, Symbirsk, Samara, Timaszewo (gub. samarska), Saratów, Kamyszyn (gub. saratowska), Penza, Spassk (g. tambowska), Oriechów (gub. taurydzka) Kisar-Kerki, Tyflis, Petropawłowskoje (ob. Bakiński), Tobolsk, Tomsk, Irkutsk, Nikolsk-Ussuryjski (ob. Nadmorski) i wiele innych.

Wszelką korespondencyę i przekazy pieniężne adresować prosimy: Kazań—Plac Mikołajewski—N. N. Simonowa Nr. 9, Władysław Skotnicki".

Zarząd Związku Wzajemnej Pomocy Studentów Polaków w Kazaniu.

P. S. Inne gazety szczególniej z wyżej wymienionych miejscowości, uprzejmie prosimy o przedrukowanie niniejszego. Zarząd.

Kazań, 5 kwietnia 1912 r.

◆ **Zjazd socyalistów polskich.** W czasie świąt wielkanocnych odbyć się miał zjazd socyalistów polskich w Poznaniu. Prezydent policyi, uważając zjazd za publiczne zebranie polityczne, zażądał, aby obrady prowadzone były w języku niemieckim. Ponieważ jednak socyaliści chcieli przemawiać po polsku, udali się do oddalonych o 6 kilometrów od Poznania Naramowic, wsi gospodarskiej, w której dominium należy do komisyi kolonizacyjnej, a ludność wynosi 60 procent. Tam też odbyły się narady. W zjeździe brali udział —podług sprawozdania berlińskiego „Vorwärtsu"—członkowie zarządu Polskiej Partyi Socyalistycznej, członkowie komisyi prasowej, komisyi kontrolującej, oraz 22 delegatów z W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska, Berlina, Bremy, Hamburga i Wilhelmsburga. Przybył także delegat z Lipska, ale go nie ulegalizowano.

Najważniejszym punktem porządku obrad był referat p. Biniszkiewicza o ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego ze stanowiska socyalistycznego. Referent mówił o postępach wyborczych w prowincyach polskich; omawiając wybory w całych Niemczech, pochwalał kompromis z wolnomyślnymi w wyborach ściślejszych, który przyczynił się do złamania dawniejszej większości parlamentarnej.

Następnie p. Adamek z Reklinghausen wygłosił referat o polskiem stronnictwie socyalistycznem i związkach zawodowych. Mówca odparł zarzuty skierowane przeciwko poszczególnym członkom Polskiej Partyi Socyalistycznej ze strony związków centralnych, zapewniając, że mimo podejrzeń, polscy socyaliści pozostaną wiernymi sprzymierzeńcami związków centralnych i będą je energicznie popierali.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto rezolucyę, w której wyrażono zapewnienie, że polskie stronnictwo socyalistyczne uważa centralne związki za odpowiednią organizacyę, która popiera interesy robotnicze bez względu na narodowość. W dalszym ciągu podkreślono, że każdy członek Polskiej Partyi Socyalistycznej powinien należeć do związków centralnych, a kto się do tego nie zastosuje, zostanie z Polskiej Partyi Socyalistycznej wykluczony.

◆ **Zaproszenie na posady.** Zarządzający kantorem warszawskim Banku państwa zwrócił się do rektora uniwersytetu tutejszego z odezwą, w której proponuje studentom prawosławnym, kończącym nauki w r. b., obejmowanie posad etatowych w Banku. Studentom prawosławnym, opuszczającym uniwersytet przed ukończeniem zarządzający Banku zaofiarowuje posady kancelistów.

◆ **Napływ młodzieży syberyjskiej.** Wśród uczącej się młodzieży rosyjskiej w wyższych zakładach naukowych rządowych w Warszawie, oraz w instytucie muzycznym i miejscowych zakładach dentystycznych, jak notuje policya z kontroli paszportowej, bardzo dużą część stanowią mieszkańcy Syberyi, zacząwszy od najbliższych prowincyi zauralskich, a skończywszy na kresach oceanowych. Również dużo młodzieży syberyjskiej kształci się prywatnie w muzyce i malarstwie, pobiera lekcyi buchalteryi, słowem napływ z tych prowincyi Cesarstwa jest większy, niż ze wszystkich innych.

◆ **Instytuty nauczycielskie.** Złożony Izbie państwowej przez 148 posłów wniosek ustawodawczy o reformie instytutów nauczycielskich proponuje przedłużyć kurs tych instytutów do 4 lat, czwarty zaś kurs podzielić na wydziały: literacko-historyczny, fizyko matematyczny i przyrodniczy. Nadto wnioskodawcy żądają polepszenia wykładów psychologii, logiki i historyi pedagogiki, wprowadzenia do programu kursów prawoznawstwa i hygieny, oraz jednego z języków nowożytnych. Wychowańcy instytutów nauczycielskich powinni mieć prawo wstępu do uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych; do instytutów zaś przyjmowane być winny osoby obojej płci, które odbyły już dwuletnią praktykę nauczycielską w szkołach początkowych i nadto złożyły osobny egzamin podług specyalnego programu. We wniosku zaznaczono, że od lat 30-tu wcale nie tworzono nowych instytutów nauczycielskich, tak, iż personel nauczycielski w wyższych szkołach początkowych (np. w szkołach miejskich) pozostawia bardzo dużo do życzenia, i większość nauczycieli nie posiada należytego wykształcenia. Ze względu na konieczność rozwoju oświaty ludowej w państwie, reforma instytutów nauczycielskich staje się nieodzowną.

Jednocześnie 45 posłów złożyło Izbie państwowej wniosek o polepszeniu stanu materyalnego seminaryów nauczycielskich w całem państwie, gdyż seminarya te w większym jeszcze stopniu, niż instytuty, mają służyć oświacie ludowej, dostarczając nauczycieli do niższych szkół początkowych.

◆ **Doniosła uchwała.** W gminie Garbów na zebraniu kwartalnem na wniosek jednego z gminiaków, posła Nakoniecznego, postanowiono zamknąć znajdujące się w obrębie gminy składy piwa, rozpajające ludność, oraz obradowano nad wprowadzeniem w całej gminie nauczania powszechnego. Ta ostatnia sprawa została odłożona do następnego zebrania, któremu poseł Nakonieczny przedstawi już szczegółowy plan wprowadzenia w życie tej doniosłej reformy.

◆ **Uniwersytet żydowski.** W Warszawie utworzyła się tymczasowa komisya żydowska, która zajmuje się urzeczywistnieniem projektu jednego z lekarzy żydowskich w Warszawie co do założenia uniwersytetu żydowskiego w Palestynie dla uczczenia pamięci zmarłego w Kijowie syonisty Mandelsztama.

◆ **Credo Wiktora Gomulickiego.** Czytelnicy dzienników znają już w ogólnych zarysach moją sprawę sądową i zapadły w niej wyrok. Bliżej rzecz objaśniając, dodaję, że oskarżony byłem o „podburzanie do buntu", oraz o „szerzenie nienawiści pomiędzy obywatelami jednego państwa". Izba sądowa uznała, że jestem winien obu tych przestępstw i skazała mnie na rok twierdzy.

Wyroki sądowe są u nas wyższe nad krytykę—więc słuszności tego wyroku dotykać mi nie wolno.

Ale posiada inną stronę, nie sądową i nie kodeksową, która jest dla mnie o wiele od tamtych ważniejszą, i której bez wyjaśnienia pozostawić nie mogę. Idzie w niej mianowicie o stosunek mój, jako pisarza i obywatela do społeczeństwa.

We wszystkich swych pracach z tendencyą społeczną głosiłem ewangeliczne zasady miłości bliźniego, przebaczenia uraz, zgody między ludźmi i narodami, bezużyteczności walk orężnych i t. d. Byłem pacyfistą w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Dziś, skazany za przestępstwa, wręcz tym wszystkim zasadom przeciwne, łatwo mogę wpaść u rodaków swych w podejrzenie, żem ich okłamywał, że inny jestem w słowach, a inny w sercu i postępkach.

Aby to podejrzenie, ciężką zniewagą dla mnie będące, usunąć, oświadczam kategorycznie, że tak samo po sprawie, jak i przed sprawą:

1-o, poczytywałbym za zbrodnię przeciw swemu narodowi podżegać go do buntu i zbrojnego powstania;

2-o, nienawiść międzynarodowa, czy w granicach jednego państwa, czy na obszarze całej kuli ziemskiej, jest jaknajdalsza moich myśli, przekonań i tendencyi, które stale dążą do ideałów Chrystusowych, do wszechzgody i wszechmiłości.

Wiktor Gomulicki.

◆ **Zjazd skautowy we Lwowie.** We Lwowie odbył się zjazd przodowników skautingu polskiego przy udziale 110 uczestników. Na zjeździe tym ustalono zasady, na których ma się opierać organizacya i praca, oraz odbyto wzorowe ćwiczenia w polu. Z zasad uchwalonych przytaczamy ważniejsze:

„Jedyną instytucyą, na której gruncie może i powinna się rozwijać organizacya skautowa, jest „Sokół". Skauting jako system wszechstronnego obywatelskiego wychowania pozaszkolnego, objąć winien dziedziny zarówno kształcenia fizycznego, jako też umysłowego i moralnego. Zważywszy, że warunkiem pracy skautowej

jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn, należy uznać za kryteryum, decydujące o przyjęciu do drużyn skautowych, wysoką wartość moralną ochotników. Od drużynowych zaś, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników młodzieży, ścisłego przestrzegania przepisów prawa skautowego i abstynencyi, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzeniem własnych wiadomości skautowych. Wszystkich skautów obowiązuje zasada popierania polskiego (nie jedynie t. zw. krajowego) przemysłu i zasada bojkotu wyrobów obcych".

◆ **Oskarżenie.** Londyński „Times" zamieścił artykuł Wł. hr. Bobrińskiego o stosunkach galicyjskich. Jest rzeczą dość dziwną, że poważny dziennik angielski udzielił miejsca artykułowi, który stoi na tym samym poziomie, co i mowy dumskie hr. Bobrińskiego: pełen jest gołosłownych oskarżeń i faktów, obliczonych na to, iż czytelnik angielski nie odróżnia Rusinów od Rosyan.

◆ **Żydzi i kultura polska.** W Łodzi na zgromadzeniu Tow. kred. miejskiego postawiono wniosek o udzielenie zasiłku w sumie 30,000 rb. na budowę teaturu polskiego w Łodzi. Po odczytaniu tego wniosku zebranie przybrało charakter burzliwy; obecni na sali żydzi wystąpili wrogo przeciwko temu wnioskowi. Wśród krzyków i wrzasków domagali się jego odrzucenia. Wrzawa, jak zaznacza jeden z korespondentów do pism warszawskich, „przeszła w istną burzę", gdy jeden z mówców polskich zaznaczył, iż żydzi wystąpili z opozycycą tak gwałtowną dlatego, że chodzi o poparcie polskiej instytucyi kulturalnej. Inny korespondent pisze, iż żydzi hałasowali, krzyczeli, tupali, nie „dopuszczając nikogo do głosu", wreszcie „kilku żydów rzuciło się z pięściami do stołu prezydyalnego, ku mówcy polskiemu". Ostatecznie wniosek odrzucono większością 96 głosów przeciwko 84. Za wnioskiem głosowali tylko Polacy i Niemcy.

◆ **Podczas przedstawienia „Dziadów"** na rzecz młodzieży polskiej, kształcącej się na politechnice warszawskiej, odbytego dn. 15 kwietnia r. b. powstało zaburzenie, połączone z rzucaniem jaj i obstrukcyą chemiczną. Po zaaresztowaniu 3 studentów uniwersytetu wiedeńskiego, 1 słuchacza politechniki praskiej, 1 słuchacza „wolnych kursów", 1 wychowańca szkoły prywatnej i 3 wychowańców szkoły Wawelberga, przedstawienie odbyło się do końca bez żadnej przeszkody.

◆ **Ubytek żydów.** Z miasteczek w Księstwie Poznańskiem usuwą się coraz więcej żydów, poprostu dla tego, że kończą się dla nich złotodajne czasy, dzięki hasłu „swój do swego". Zgromadziwszy poważne kapitały, wynoszą się z niemi do wielkich miast niemieckich, gdzie żyją z pieniądzy zarobionych na Polakach. Od czasu do czasu słychać o rozwiązaniu jakiejś gminy żydowskiej. Wielka niegdyś gmina żydowska w Raszkowie zostanie również rozwiązana i przyłączona do gminy żydowskiej w Ostrowie.

◆ **Sprawa uczniów gliwickich.** Jak wiadomo, wydalono swego czasu z gimnazyum gliwickiego wskutek denuncyacyi hakatystycznej kilku gimnazyastów-Polaków. Sprawę przedstawiono ministrowi oświaty, zajął się nią przedewszystkiem poseł dr. Niegolewski. Niedawno rozstrzygnął sprawę minister oświaty w ten sposób, że udzielono gimnazyastom pozwolenia na ponowne wstąpienie do gimnazyów, i to połowie na Slązku, a połowie poza Slązkiem. Widocznie minister oświaty nie dopatrzył się w postępowaniu gimnazyastów „zbrodni politycznych", o jakie je zadenuncyowano.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki i pisma nadesłane do Redakcyi.

O **Lubińska Teresa.** Historya niemoralna i inne powiastki dla dużych dzieci. Warszawa. 1912. Biliński i Maślankiewicz str. 182.

O **Wiktor Hugo.** Han z Irlandyi. Powieść historyczna, 3 tomy str. 168, 180, 171. Warszawa. 1912. Biesiada Literacka.

O **Bolesław Inżbud.** *Z za kulis Monte-Carlo.* Według źródeł francuskich. Warszawa. 1912. str. 165. Cena 1 rb

O **Iwan Wazow.** *Sławczo-wojewoda...* **H. C. Andersen.** *Książka z obrazkami*

bez obrazków... Warszawa. Nakładem Ziarna 1912. str. 151.

○ **Ks. Władysław Gryziecki.** *Przyjaciel ucznia-terminatora.* Napisał... Motto: „Przyjacielska dobra rada lepsza niż pieniądze“. Nakładem tow. „Powściągliwość i praca“. W Miejscu Piastowem Czcionkami drukarni tow. Powściągliwość i praca“. Zarządca drukarni Stanisław Trojan. 1911. str. 96.

○ **Zbiór pieśni i piosenek polskich** *z uwzględnieniem niektórych śpiewek włościańskich* **Księstwa Łowickiego.** Łowicz. Nakładem redakcyi „Łowiczanina“. 1912.. Skład główny w Warszawie J. Sikorska, Warecka 14. str. 160.

○ **Ignàt Herman.** *Teść Kondelik i zięć Wejwara.* Drobne przygody z życia porządnej rodziny praskiej. Z czeskiego przetłomaczyła Kazimiera Uhnfeld. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2. Tel. 114-30. Tom. I—str. 135, tom. II, str. 135—304.

○ **Zielniczek Lekarski.** Abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków roślinnych. Godło: z Pana woli lekarstwa wyrastają z ziemi, zaden człowiek rozumny nie pogardza niemi, (Syrach 38,4). Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, N. Weissenburgerstr. 27).

○ **Przewodnik Zdrowia.** Nr. 3 i 4 (na marzec i kwiecień) „Przewodnik Zdrowia“ Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Błednica i niedokrewność. Przyczyny choroby, objawy, istota, sposoby zapobiegania jej oraz leczenia (z rycinami) Zasady ochronne dla powściągliwych. Każdy z nas ma prawo do kawałka ziemi!— Dobry a tani środek leczniczy na wiosnę. Postęp hygieny a dobór naturalny. O doniosłym znaczeniu wczesnego wstawania.— Warunki dobrego małżeństwa. - Przestrogi i rady.— Kronika.— Rozmaitości.— Piśmiennictwo. — Ziarnka mądrości życiowej.

○ **Muzeum,** czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa. N 3. Marzec 1912. *Treść:* 1) Z powodu klasyfikacyi półrocznej w roku szkolnym 1911-12. 2) Szycówna A. Alfred Binet i jego zasługi na polu psychologii dziecka i psychologi doświadczalnej. 3) Piasecki Dr. Kongresy międzynarodowe wychowania fizycznego.—Oceny i sprawozdania. Książki dla młodzieży. Z czasopism. Rozporządzenia władz.—Wiadomości bieżące.

○ **Dr. Stanisław Skalski.** *Trzynastolecie monopolu wódczanego* w Królestwie Polskiem 1898—1910, poda... Odbitka z Nr. 4 „Zdrowia“ z r. 1912. Warszawa. W drukarni synów St. Niemiry, Plac Warecki 4. str. 17.

Sz. Autorowi należy się za tę pracę szczere uznanie. Zebrawszy dane wykazujące spożycie wyskoku w K. P. rozwija autor szeroki plan działalności abstynenckiej i kończy przedstawieniem zjazdowi IX przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie i zjeździe hygienistów w Kaliszu 1911 r., na którym treść tej broszury wygłoszona była w formie odczytu, szereg wniosków do uchwały w akcyi antyalkoholicznej.

○ **Juliusz Słowacki.** *Liryki.* Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i Spółka, 16-ka str.207. Cena kop. 90.

Proste, lecz nadzwyczaj estetyczne wydanie utworów lirycznych Słowackiego, dokonane zostało pod kierunkiem i według wyboru znanego krytyka i pisarza, Artura Górskiego. Zebrano tu nietylko wiersze liryczne w ścisłem znaczeniu, lecz także odpowiednie nastrojem ustępy z większych dzieł poety, a więc z „Kordyana“, „Podróży na Wschód“, „Poemy Piasta Dantyszka“, „Horsztyńskiego“, „Walenroda“, „Złotej Czaszki“, „Snu srebrnego Salomei“, „Króla Ducha“ i innych, Te prawdziwe perły natchnienia mistrza poezyi polskiej, trafnie wybrane i ułożone umiejętnie, stanowić będą dla niejednego czytelnika prawdziwą ucztę literacką.

○ **Kazimierz Przerwa-Tetmajer.** *Poezye.* Serya VII-ma, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethner i Spółka, 32-ka, str. 187. Cena rb 1 — w opr. rb. 1 40.

Niniejsza serya poezyi Tetmajera zawiera szereg nowych liryk, oraz rozmyślań poetyckich, osnutych bądź na tematach z przeszłości („O Zawiszy Czarnym“, „Michał Anioł“, „Achilles“, „Napoleon“), bądź też głębszem filozoficznem na życie patrzeniu. Prawdziwą ozdobą tomu są nowe „rzeczy góralskie“, zwłaszcza tryskające swoistym humorem, w świetną ubrane szatę gwary podhalańskiej, opowiadanie „Jak Janosik tańczył z cesarzową“. Niezrównany piewca królewskiej przyrody Tatr, poeta szczery i nawskroś oryginalny złożył Tetmajer w tomie niniejszym nowy dowód swego pogłębiającego się coraz bardziej talentu.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk dawn. „E. Skowroński“ Warszawa. Nowy-Świat 43.